

Włoczek

organ

klubu włoczkow

w

Wisnie

Nr 3

J. Kruszyński

## KOMITET REDAKCYJNY:

Józef Batorowicz  
Aleksander Chmielewski  
Stanisław Hermanowicz  
Marjan Kulesza  
Kazimierz Leczycki  
Teodor Nagurski  
Henryk Niewodniczański  
Stan. Odlanicki-Poczobut  
Wacław Pac-Pomarnacki  
Eugenjusz Skorko  
Stanisław Swianiewicz  
Seweryn Wysłouch  
Henryk Zabielski  
Kazimierz Zwierko



## SPIS RZECZY

*K. Leczycki*—Pierwszy i drugi krok. *T. Bujnicki*—Oda do lata i młodości. *T. Bujnicki*—Sontagsjaeger. *Dr. S. Wysłouch*—Refleksje na czasie. *Inż. St. Symonowicz*—Zadłużenia i zdolność płatnicza gospodarstw rolnych powstałych w wyniku parcelacji rządowej. *H. Zabielski*—Cele i zadania Polskiej Emigracji z Litwy. *H. Markiewiczówna*—Litwa. *St. Hermanowicz*—Sztuka i rzemiosło. *Wł. Arcimowicz*—Genjusz i awantura (rzecz o Stanisławie Szukalskim). **Włóczęga wśród książek i pism:**—„Sprawy terytorjalne w polityce Litwy” — Władysław Wielhorski, Dispepsia gravis (ciężka niestrawność)—czyli o twórczości artystycznej „Pionów” słów kilka. **Włóczęga po mieście:**— Czy sam tylko sprawca winien? Sporo blagi — mało pracy, O wystawach okrężnych, Spasiony słoń i chuda mucha, Leonardo da winka, Zjazd b. członków Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie. **Włóczęga borem, lasem, wodą:** Z włóczęgi myśliwskiej. **Inicjatywa:** Działki dla bezrobotnych, Dom pracy przymusowej w Wilnie, List Skopówki do Urzędu Asfaltowego w Wilnie, Konkursy przedmieść, Alma Mater Vilnensis, **Tu Akademicki Klub Włóczęgów:** Duchowa i fizyczna włóczęga akademików, Z dziennika prawdziwego włóczęgi, Wiec Bratniej Pomocy a opłaty.



## Od Redakcji

Zaczynając od niniejszego numeru nasi koledzy z Akademickiego Klubu Włóczęgów Wil. będą prowadzili we „Włóczędze” samodzielny dział p. t. „Tu Akademicki Klub Włóczęgów”. W ten sposób nasz wspólny front włóczęgowski zostanie zwiększony o odcinek akademicki. Ze względu na przemiany, zachodzące wśród „najmłodszych”, uważamy włóczęgowską trybunę akademicką za dział b. ważny. W następnych numerach ulegnie on rozszerzeniu.



# WŁÓCZĘGA **==** Nr 3

Organ Klubu Włóczęgów w Wilnie

GRUDZIEŃ 1932

CENA 50 GR.

KAZIMIERZ LECZYCKI

## Pierwszy i drugi krok

Pewien ambasador francuski w Turcji, zapytany przez jednego ze swoich kolegów co sądzi o turkach odpowiedział krótko, a zwięźle: „bardzo miłe dzieci! Zawsze robią 2-gi krok — nigdy pierwszego!”

Powyzsze powiedzonko da się doskonale zastosować do b. zaboru rosyjskiego (sądzę że do zachodniej Polski nie). Przejdźmy się teraz nieco po kategoriach „miłych dzieci”. Ponieważ niema mowy, ażebyśmy poznali tak liczną familję, ograniczmy się tylko do poniektrych.

Najlichniesza kategoria miłych dziećek składa się z 1) fałszywych europejczyków, 2) estetów w kraju kożucha.

Fałszywy europejczyk „zna” (?) Zachód ze wszystkich Grand — hoteli, Palac’e i de l’Europe, w kilku ośrodkach panmondjalnego snobizmu. Taki pseudo-europejczyk w municypaljach zakłada klomb, ale zapomina o wychodku (dzięki czemu później w nocy panuje przepis „trzy kroki od trotuaru”)! W kolejnictwie pamięta o bujających wazonikach i 50 sekundach punktualności, ale zapomina o cenie biletów kolejowych! Jeżeli jest ziemianinem pamięta o ponczku i starym fordziku i wielkiej ilości hektarów, ale zapomina o oborze, stodole i dochodzie. Na poczcie pamięta o depezach (P. W. T. S. M. N. R. nic nie wiem sam co to znaczy) ale zapomina o niższe cen na skromne marczki i pocztówki. Jeżeli jest architektem, to zawsze zwolennikiem trzech reguł matematycznych: marmur, plus przekroczony kosztorys, plus bankructwo.

Pseudoeuropejczyk w psychologii ludzkiej skacze o 2 wieki in avanti, jeżeli jest postępowcem, o dwa wieki wstecz, jeżeli jest konserwatystą. Jeżeli posiada stosunki i wpływ na sezam srebrno-papierowy, projektuje gmaszki dla kilkunastu urzędników, zapominając z reguły o gmachach użyteczności publicznej, z których korzystają tysiące ludzi. Jeżeli jest demokratą pogardza inicjatywą bibliotek publicznych, łaźni, hal targowych, rzeźni, elektrowni, poczt i t. d., ceni natomiast niezwykle podpisywanie proteścików.

Pseudoeuropejczyk w administracji rachuje z największą lubością tomy zapisanego papieru. In hoc tunc tonno vinces! Tak np. ustawa meldunkowa — 32 pytania, pomnożone przez 6 osób, czyni razem 192 pytania i wypełnia pracowity dzień pioniera postępu w małej gminie. Ponieważ zaś ciemny Hauryłka z reguły nie pamięta, czy jego prapradziadek nazywał się Józik, czy Safron, cóż za pole do cywilizującego świat polotu wyobraźni.

Pseudoeuropejczyk w Sejmie to już i domieszka estety. Taka np. ustawa budowlana. Stodołka ma prawo stanąć tylko na gruncie sąsiada, bo bliżej jest za blisko od granicy z sąsiadem. Ponieważ jednak altruizm nie doszedł jeszcze do takiego stopnia rozwoju, ażeby można było zabudowywać cudze grunty, wieś nie zabudowuje się wcale!

Przykłady takie możnaby mnożyć do nieskończoności, ale musimy już przejść do analizy typu współczesnego Petrońjusza.

Esteta widział kilka zachodów słońca na Południu, kilkanaście grand-café, trochę się zna na bezrękich panienkach z Milo, na rzeźbach Rodin’a i na teatrze. Wszystko to byłoby dobre i piękne, gdyby pozostało w życiu prywatnym estety. Ale esteta wywiera swój wpływ i na życie publiczne. Esteta chce, ażeby było dobrze, żeby było ładnie, no i wogóle, żeby było cicho. Wszędzie powinny być kwiatki, chociaż by poto, ażeby ukryć widok kożucha w którym chadza 70% jego współobywateli. Esteta lubi oprowadzać zagranicznych gości po starych kościołach i nowych szkołach, jak inturist po Piatiletce, zapominając o tem, że wzdłuż linii kolejowej od Kalisza do Moskwy ciągnie się pas słomianych strzech i mówi prawdę!

Specjalnie jednak lubuje się esteta w potokach czarnej kawy publicznej, w obchodach rocznicach (od 3-ch lat do 900) i akademjach! Kocha krzyk fanfar, liter i kolorów nawet tam, gdzie już oddawna niema entuzjazmu! W przedstawicielstwach zagranicznych, kocha się w ładnych mieszkaniach, dywanach i obrazach, świadczących o niewątpliwie starej i wielkiej kulturze polskiej, ale niema pieniędzy na propagandę. We wszystkim pozatem stara się małpować Anglję, niestety bez powodzenia w rubryce: flota, kolonje i podziemia Banku Angielskiego!

Esteta lubi trzymać rękę na pulsie życia. Jeżeli jednak dostaje się do polityki, szybko zmienia się w dostojne d., wysiadujące wszystkie kanapy na wszystkich narodowych i międzynarodowych konferencjach. Kanapy made in Genewa cieszą się przytem największą popularnością. Przytem choroba dostojnode... izmu należy do rodziny Heinomedznowatych i czyni nieraz spustoszenia (w wieku zastraszająco młodzieńczym. Nieraz dostojne d. paraduje w czapce akademickiej pana prezesa, uniformie referencika-samouka, pana naczelnika, pana szefa poniżej trzydziestki, vel 40-stki. Choroba posiada zwłaszcza grunt podatny na prowincji.

Szczep dostojnego d. kocha się zwłaszcza w śmierci. Uwielbia pogrzeby i akademje żałobne. Żaden człowiek dopóki żyje nie jest dla niego stu-percentowcem (jeżeli literat — grafoman, jeżeli polityk to, karjerowicz, jeżeli obywatel to niebezpieczny). Dostojne d. kocha się poprostu w czarnym, aczkolwiek nie faszystowskim kolorze. Nigdy nie rozumiał Wyspiańskiego, ale urządził Mu akademję, bo umarł 25 lat temu. Tak samo pójdzie za pogrzebem polityka. Wpierw pomyje, później krepka. Z publicystami i literatami ostrożnie, bo a nuż wierzgnie, na pomoc w potrzebie, najlepszy jest czas pośmiertny. Pozatem dost. d. jest oczywiście śmiertelnym wrogiem pseudo-europejczyka. Niestety trudno jest obu uznać za pożytecznych! Jeden jest snobem, drugi jest d., nienawidzącym de facto życia.

Ponieważ każdy człowiek na świecie posiada krewnych, trzej wyżej wymienieni panowie (i panie) posiadają ich również. Typy osobiście nawet nieco szlachetniejsze, ale równie bezpłodne o ile chodzi o życie publiczne. Krewniacy ci: to zawodowy protestant i bezpłodny apostoł.

Zawodowy protestant specjalizuje się w wiecznym buncie przeciwko rzeczywistości. Jego zawód zapewnia mu dożywotni procent od „T-wa dobrej opinii“. Inni walczą, błędzą, szukają czegoś, ulepszają się i pogarszają, upadają i idą wzwyż. W krainie zawodowego protestanta jak na Rywjerze: pogodnie, przelotne chmurki. Pobiera taki jegomość od T-wa dobrej opinii coś w rodzaju owych subwencji, udzielanych drobnym fabryczkom przez wielkie kartele za bezczynność „Siedź cicho, powiada taki kartel, ale podpisuj to wszystko co my uznamy za dobre. Za to będziesz miał od nas wieczysty profit. Walka czynna to 1-szy krok. Ty i my to krok 2-gi. A drugi zawsze jest łatwiejszy od 1-go“.

Bezpłodny apostoł robi w nadpoziomiu. Maszeruje ku „światlanej przyszłości“, czyniąc nie jeden, nie dwa ale dziesiątki... kroków naprzód“. Żaden jednak z tych kroków nie wybiega poza 4 ściany jego gabinetu. Nie ulega wątpliwości, iż posuwa się wzwyż... ale w swoim pokoju.

Godzina moja jeszcze nie wybiła szepcze sam sobie zacny eunuch! Boleje nad tem co jest ale nie jest aktywny, bo nic nie wydaje mu się dość czyste! Zakochany w nieskazitelności ofiary, chciałby być Ghandim, ale... nie posiada hindusów. Uważa siebie za własność przyszłej epoki, za Norwida współczesnej polityki polskiej.

Na wszelki jednak wypadek nie pisze nic. Poprostu papier nie wydaje mu się również dość czysty.

\* \* \*

Przejdziemy teraz do drugiego kroku, już nie w dziedzinie psychologii typów, ale czynów. W polityce szkolnej zacięty, ukryty wielki spór o to co dzieci mają niezrozumieć ideje klerykalne, czy świeckie.

Programy: jedna dziesiąta Szwajcarji, plus jedna piąta Nowego-Jorku, plus jedna czwarta Paryża, trocha z Austrii i trochę z Poznania. Typowy krok drugi!

A teraz krok 1-szy. Marna chata chłopska przerobiona naprędce na szkołę. W izbie szkolnej, albo woda zamarza, albo zastyga powietrze. „Pieca“ dymi. Biedna, heroiczna młoda dziewczyna wychodzi z lekcji ze strasznym bólem głowy.

Wieczorem przygotowuje się do egzaminów kwalifikacyjnych. Wykuwa różne teorie pedagogiczne. Dałby Bóg ażeby jakiś polityk szkolny zdał wreszcie egzamin z budowy skromnych, ale masowo - budowanych szkół drewnianych — na stopień dostateczny!

Uniwersytet. Na ścianie zewnętrznej kosztowna tablica marmurowa. Wewnątrz aula o 50 proc. zaciąsna, seminarjum niedostateczne, laboratorium — symbol zupełny. Wielka sława na katedrze mruży coś pod nosem. Przyszłe sławy będą robiły to samo, bo nikt nie nauczy ich uczyć. Młodzież tonie w oceanie, najnowszych teorii, w potopie idei i... w małym błotku nędzy.

Młodzież jest wesoła ponieważ radosną jest jej metryka. Jest jednak mniej pogodna niżby mogła być. W miarę zbliżania się do drzwi wyjściowych tragiczny II-gi krok, ciężący nad życiem polskim, daje jej znać o sobie.

W początkowej dobie organizacji szkół średnich i wyższych pamiętano o ilości, ale zapomniano o jakości. Jesteśmy przecież blizkimi kuzynami ludzi chcących „pieregnać Jewropu“. Zawiele dyplomów, zamało naprawdę dyplomowanych. A w dodatku świat istnieje i poza Uniwersytetem. W korytarzach spacerują ładne, miłe koleżanki. W sali Sniadeckich piękne mowy. W bibliotece mądre książki. Ale tego wszystkiego nie można przecie zatrzymać na wieczność. Na Boże Narodzenie, na Wielkanoc, na wakacje młodzież wraca do otaczającego ją morza kożuchów i nawet w tym szczęśliwym wypadku, kiedy znajduje pracę czuje się, przynajmniej narazie zbyt cennym kwiatkiem intelektu, przypiętym, do kożucha Demosul!

Jeżeli kończy medycynę zaczyna oczywiście pogadanki o higienie. Werenolodzy wykładają o swoim w kraju, w którym niema co prawda rozwodów cywilnych, ale zato prostytucja jest niewątpliwie najbardziej kwitnącą gałęzią przemysłu i handlu (jakiś złośliwy byznessmen powiedziałby, że i jedynie kwitnącą). Uczzone medyczki od wewnętrznych, zwolenniczki świadomego macierzyństwa, ostrzegają przed gruźlicą, w miastach, w których niżki do Zakopanego przysługują nieistniejącym narciarzom, ale nie przysługują istniejącym gruźlikom, a łaźnia kosztuje połowę dziennego zarobku. Takież osoby pouczają o niezbędności zjadania jaj i masła dzieci które przychodzą, bez śniadań i obiadów, a o szkodliwości alkoholu dzieci bite przez alkoholików, obywateli łąających zresztą dziury budżetowe. No i mamy jeszcze czelność dziwić się, że młodzież współczesna jest zbyt mało entuzjastyczna! Cieszymy się raczej, że sport czyni ją dostatecznie bezmyślną.

Mógłbym rewję drugich kroków oczywiście mnożyć do nieskończoności. Wolę jednak skończyć obietnicą, że Włóczęga największemu złu w Polsce jakim jest niewątpliwie *brak dostosowania akcji do rzeczywistości* wypowiada śmiertelną wojnę!

*W społeczeństwie naszym nurtują prądy o dwóch kierunkach: naśladownictwo wzorów europejskich, wiara w doskonałość eksperymentów sowieckich. I jedni i drudzy „kulturtregerzy“ nie mogą zrozumieć jednej rzeczy: Polskę stać na własną linię rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego.*

TEODOR BUJNICKI

*Oda do lata i młodości*

*Czyż może być inaczej? Późny ranek w oknach,  
słońce wysoko w górze jak sygnał bandery.  
Soczyste pasma trawy w chłodnej rosie mkną  
w dymie mgły topniejącej nad stawem ajery.*

*Niema czasu na resztę. Na słoneczne nudy.  
Ach, rzucić w górę czapkę piękną parabolą,  
pochwyć w garście rajska dziedzinę uludy  
tam gdzie niebo się schyla, by dać usta polom.*

*Marsz przed siebie. I liczyć kamyki i kroki,  
z deseni chmur i kwiatów układać herezje,  
aż opleśniła kora ziemi tryśnie sokiem,  
a słońce pięknie z hukiem, jak bania poezji.  
1930.*

*Sontagsjaeger*

*Dubeltówka na tłustem ramieniu,  
pulchnie wypięte pośladki.  
O iksowate nóżki! O czapeczko umojona zielenią!  
Adonisie okrągły i gładki!*

*Wyjedziesz z manierką pieprzówki ze starannym stosem buterbrodów  
na wonną żywicę lasów, na zdrowy masaż żołądka  
zaostrzyć jełki apetyt co nigdy nie zaznał głodu,  
na krótki rozbrat z krainą schematu ładu porządku.*

*Ty nawet zabić nie umiesz, krwią się przelaną nacieszyć,  
nawet trafiając, pudłujesz do tarczy szalonej okazji.  
Kalibanie z hańbą wygnany z regjonów fantazji,  
Nie kopnąć cię w zadek spasiony — to znaczy śmiertelnie zgrzeszyć!*

Dr. SEWERYN WYSŁOUCH

*Refleksje na czasie*

W poprzednim numerze „Włoczęgi“ cytowałem słowa jakimi scharakteryzował sytuację w samorządzie terytorjalnym ziem północno-wschodnich Rzeczypospolitej dyr. Antoni Łokuciewski na zjeździe gospodarczym w Oszmianie w październiku 1931 roku. Z ust zwolennika bezwzględnej aneksji „bez żadnych zastrzeżeń“ Ziemi Wileńskiej do Polski w 1922 r. padły znamienne słowa: „uchwalenie przez Sejm i Senat nowej ustawy samorządowej, dostosowanej do potrzeb i warunków województw wschodnich — jest to zagadnienie, którego rozwiązania wszyscy, jak zbawienia, oczekują“. Pan dyr. Łokuciewski, sądząc z tych słów, pod wpływem dziesięcioletniego doświadczenia naszego życia samorządowego przeszedł głęboką ewolucję duchową w porównaniu z rokiem 1922.

\* \* \*

W Nr. 259 Kurjera Wileńskiego z dn. 11/XI 1932 r. podane jest niesłychanie charakterystyczne sprawozdanie ze zjazdu powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego w Święcianach. Komunikat podaje iż

na zjeździe wygłosił blisko godzinny referat przedstawiciel ludności kresowej, poseł na Sejm i prezes Okręgu Związku p. Stanisław Dobosz p. t. „Samorząd terytorjalny, a stanowisko nauczycielstwa związkowego“ omówił szczegółowo treść i znaczenie projektu nowej jednolitej dla całego państwa ustawy o samorządzie terytorjalnym, tudzież nakreślił nowe zadania obywatelskie, leżące w związku z tą ustawą przed nauczycielstwem“.

Podstawą zatem nowej ustawy samorządowej pozostaje nadal centralistyczna zasada jednolitości dla całego państwa — którą referuje i chwali poseł z terytorjów wymagających bodaj najbardziej daleko posuniętej decentralizacji w ustawodawstwie samorządowym. Przytoczyliśmy dwie enuncjacje ludzi tegoż obozu, rzeczników interesów ludności kresowej.

Czegoż one dowodzą? Referat dyr. Łokuciewskiego człowieka terenu obeznanego z rzeczywistą sytuacją naszego samorządu, oparty na głębszych studjach i rozumieniu miejscowego życia zasługuje na

specjalną uwagę. Widnieje w nim ponadto dobrze zrozumiana głęboka troska o naprawę wad i bolączek ustroju administracji i samorządu na ziemiach północno-wschodnich. Referat posła Dobosza, człowieka obcego terenowi i ludziom, związanego z ziemiami północno-wschodnimi wyłącznie przez fakt zrobienia tu mało zasłużone kariery politycznej, bez żadnych kwalifikacyj rzeczowych dla reprezentowania postulatów kresowego życia zadawalnia się popularyzowaniem wśród mas tutejszego społeczeństwa koncepcyj powziętych w ciszy gabinetu ministerjalnego w Warszawie przez ludzi słabo orientujących się w naszej rzeczywistości.

\* \* \*

Na jednym z ostatnich zebrań w Klubie Włoczęgów podniesiono bardzo ważne pytanie: kto u nas na Ziemiach Wschodnich pełni rolę barometru notującego nastroje i dążenia kresowego społeczeństwa bez względu na narodowość i wyznanie? Pytanie istotnie pierwszorzędnej doniosłości nad którym warto się zastanowić.

Administracja i jej organy z reguły nie są czułym barometrem. Składa się na to wiele zjawisk. Najważniejsze iż przedstawiciele władzy administracyjnej z tytułu wykonywanych obowiązków otoczeni są pewną nieufnością ludności. Nie ulega wątpliwości, iż czynniki natury psychicznej utrudniają niezmiernie prace administracji. Ale nie tylko one. Często w grę wchodzi brak przygotowania organów administracyjnych do pracy na pewnym terytorjum. Ma to miejsce np. u nas kiedy przedstawiciele władzy administracyjnej pochodzą z innych dzielnic państwa lub ze środowisk miejskich i nie umieją odnaleźć wspólnego języka z ludnością wieśniaczą. Jeśli do tego dodamy często niedokładne lub fałszywe informowanie wyższych urzędników przez niższych, obraz jaki o danym społeczeństwie i jego nastrojach wytwarza administracja często mija się z prawdą. Przytoczymy jeden z jaskrawych przykładów. Wspomniane już przez nas sprawozdanie ze zjazdu nauczycielstwa w Świącianach podaje ciekawy szczegół: „p. Starosta Mydlarz (uchodzący słusznie zresztą za dobrego administratora), skierował dyskusję na sprawy samorządowe najbliższej obchodzącego go terenu i podkreślił iż pragnie skorzystać z okazji, by zapoznać uczestników zjazdu ze stanem i działalnością samorządów gminnych. W momencie, gdy mówca ufnym w ścisłość posiadanych urzędowych danych zaczął omawiać budżety szkolne wśród nauczycielstwa, dla którego te sprawy okazały się dokładnie znane, na sali powstało poruszenie. Sala ożywiła się niezwykle, gdy p. Starosta stwierdził, że budżety szkolne w gminach, administrowanego przez niego powiatu według jego danych zrealizowane są w 91% sum preliminowanych na potrzeby rzeczowe szkół i oświaty, gdy zaś do tego dodał, że ustawowo obowiązujące dodatki mieszkaniowe wypłacone są już nauczycielstwu za wrzesień — sala odruchowo zaprotestowała okrzykami, iż „te wszystkie dane nie odpowiadają prawdzie“.

Starosta powiatowy piastuje z urzędu godność Przewodniczącego Sejmiku i nadzoruje funkcjonowanie samorządów gminnych winien więc być dobrze obeznanym ze stanem finansowym swych gmin. Mimo to widocznie bywa inaczej. Zacytowany szczegół wskazuje iż dane posiadane przez naszą administrację niekoniecznie odpowiadają prawdzie i nie mogą uchodzić za wiarogodne.

\* \* \*

Z reguły funkcje barometru notującego nastroje społeczeństwa pełnią przedstawicielstwa parlamentarne. Na naszym więc terytorjum regionalna grupa posłów i senatorów Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem. Zadaniem jej jest przede wszystkim pośredniczenie między społeczeństwem a władzą wykonawczą, informowanie i obrona postulatów swych wyborców na terenie parlamentu i rządu. Praca tem wdzięczniejsza iż oparta na zasadzie współpracy z rządem nie zaś jego zwalczania co często wypacza istotne zadania przedstawicielstw parlamentarnych. Na czym więc moim zdaniem winna polegać praca grupy regionalnej B. B. W. R. Zasada współpracy wymaga z jednej strony lojalnego popierania zamierzeń rządowych w rozmaitych dziedzinach życia państwowego, z drugiej zaś strony lojalnego przedkładania czynnikom rządzącym postulatów reprezentowanej ludności poszczególnych regionów. Nie może bowiem być mowy o „współpracy“ jeśli blok parlamentarny B. B. W. R. ślepo wykonuje polecenia rządu rezygnując zasadniczo z udziału w opracowywaniu postulatów rządowych.

Oddziaływanie jednak na rząd wymaga przepracowywanie tych postulatów z jakimi dany region pragnie wystąpić. Słowem grupa regionalna posłów i senatorów B. B. W. R. musi jako całość badać, studjować i wypracowywać postulaty w myśl potrzeb reprezentowanej ludności. Utrzymując ścisły kontakt z terenem i czynnikami rządzącymi, grupy regionalne B. B. W. R. mogłyby spełniać ogromnie owocną i pożyteczną pracę.

Z obserwacji dotychczasowej działalności kresowych grup regionalnych dochodzimy do wniosków negatywnych. Grupy parlamentarne B. B. W. R. jako całość nie posiadają żadnego regionalnego oblicza, nie dążą do poznawania istotnych potrzeb reprezentowanych dzielnic, nie mają żadnych ambicji do pośredniczenia między ludnością, a organami rządzącymi. Żeby nie spotkać się z zarzutem gołosłowności rzucamy pytanie:

Czy tak jest istotnie. Rzucamy niedyskretne pytanie: Jak się przygotowały regionalne grupy posłów i senatorów B. B. W. R. z województw wschodnich do pracy naszych ciał ustawodawczych jeśli chodzi o zagadnienie tej miary co ustawa o samorządzie terytorjalnym? Czy usiłowano zapoznać się na terenie z wadami dzisiejszej organizacji samorządu by je usunąć z nowej ustawy? Czy np. stanowisko posła Dobosza jest odzwierciedleniem poglądów grupy regionalnej Wileńsko-Nowogródzkiej? Czy odwrotnie: nie zadano sobie nawet trudu ustalenia własnego poglądu na to co się i tak mechanicznie przegłosuje na plenum?

Stosunek B. B. W. R. do rządu opiera się na zasadzie bezwzględnego zaufania — czy może więc takie stanowisko zwalnia od potrzeby konstruowania własnych poglądów w oparciu o badanie rzeczywistości reprezentowanego terenu? Mniej więcej takie refleksje nasuwają się zwykłemu śmiertelnikowi z obserwacji dotychczasowej „współpracy“ grupy regionalnej Wileńsko-Nowogródzkiej B. B. W. R. z Rządem.

Stoimy wobec nowej sesji sejmowej. Światło dzienne ujrzą prawdopodobnie niezharmonizowane z konkretną rzeczywistością miejsca i czasu poczwarki ustawodawcze niezdolne do życia i rozwoju. A wszak tyle doniosłych zagadnień czeka na mądrą i gruntowną przebudowę.

INŻ. STANISŁAW SYMONOWICZ

## Zadłużenie i zdolność płatnicza gospodarstw rolnych powstałych w wyniku parcelacji rządowej

Wielkie zadłużenie gospodarstw rolnych, w stosunku do ich zdolności płatniczej, to fragment z nieogrodzonej polityki kapitałowo-inwestycyjnej wogóle. Z wielkim rozmachem czyniono inwestycje bez uwagi na to, czy te inwestycje dadzą należyte oprocentowanie i zwrócą pożyczony kapitał.

Rolnictwo, zwłaszcza po wojnie, wymagało nakładów, stąd sama myśl inwestycyjna, w polityce gospodarczej, znajdowała swe uzasadnienie. W warunkach dobrej koniunktury gospodarczej, rolnicy wykazywali wielkie zapotrzebowanie na kapitał inwestycyjny, co jednak nie zawsze wynikało z planowej kalkulacji. Śmiało możemy powiedzieć, że tej kalkulacji nie było. Nic w tem zresztą dziwnego, jeżeli weźmiemy pod uwagę niski poziom wyrobienia gospodarczego ogółu ludności rolniczej. Natomiast bardziej podziwu godna jest rzecz, że tej planowej kalkulacji nie czynili również pożyczkodawcy, lokujący tak znaczny zasób kapitału, bez gwarancji jego wycofania.

Redakcja.

Pod wpływem przewlekłego przesilenia gospodarczego, na każdym kroku codziennego życia daje się słyszeć głos o uciążliwych zobowiązaniach dłużnych krajowego rolnictwa, o wielkiej rozpiętości cen między wytworami przemysłu, a produktami rolnymi i t. p. Niewątpliwie, że powyższe momenty wiążące się z życiem gospodarczym poszczególnych gospodarstw rolnych, wpływają i na ogólny stan gospodarczy całego kraju, w którym rolnictwo obejmuje produkcję i konsumpcję około 70% mieszkańców.

Z ogólnej masy gospodarstw rolnych wybitny wpływ na życie gospodarcze wywierają gospodarstwa drobne, wielkości poniżej 50 ha, stanowiące około 98% ogólnej ilości gospodarstw. Dlatego też dochodowość, pojemność w stosunku do wytworów przemysłu, stopień zadłużenia i zdolność płatnicza, tej wielkiej masy gospodarstw ma dominujące znaczenie.

Nie znamy co prawda szczegółowych danych, charakteryzujących stopień zadłużenia poszczególnych rodzajów tej przeważającej kategorii wielkości gospodarstw rolnych, lecz dla rzucenia pewnego światła na tło tych stosunków przytoczymy przykład ze stopnia zadłużenia gospodarstw, powstałych w wyniku parcelacji rządowej, jako samodzielnych jednostek. Zadłużenie takich pierwszych z rzędu gospodarstw, położonych w województwie wileńskim, z tytułu pożyczek państwowych na zagospodarowanie (bez długów prywatnych i innych) jest następujące:

POWIATY	Liczba gospodarstw	Obszar ogólny ha	Obszar użytków rolnych (90% ob. ogólnego) ha	Zadłużenie z tytułu pożyczek państwowych na zagospodarowanie		Obciążenie roczne na ha użytków rolnych z tytułu odsetek (7%), i rat amortyzacyjnych (10%) zł.
				Ogółem zł.	na 1 ha użytków rolnych zł.	
Wileńsko-trock	54	515	464	155489	335	57
Oszmiański .	21	250	225	49729	221	38
Święciański .	21	310	279	88144	316	54

Jeżeli do tego dodamy jeszcze roczną kwotę przypadającą do zapłaty z tytułu ratówek za nabytą ziemię, na które składają się odsetki i raty amortyzacyjne ogółem w wartości około 56 złotych, to ogólne

roczne ciężary długu (z wyjątkiem prywatnego i innych) na ha ziemi użytkowej wynoszą około 94—113 złotych.

Żeby zdać dokładnie sprawę ze stosunku zadłużenia tych gospodarstw do dochodowości, a więc i zdolności płatniczej, należy pokrótce scharakteryzować niektóre niezbędne do tego dane odnośnie gospodarstw województwa wileńskiego, opracowane przez Wydział Ekon. Drob. Gosp. Wiejsk. Państw. Inst. Nauk. Gospod. Wiejsk. w Puławach, z tem zastrzeżeniem, że odnoszą się one do gospodarstw, o poziomie wyższym od przeciętnego, u nas powszechnie spotykanych.

Podstawą zdolności płatniczej gospodarstw rolnych jest dochód czysty, który określimy odejmując od dochodu surowego nakład gospodarczy (bez oprocentowania kapitału czynnego).

Dochód surowy na ha ziemi użytkowej w roku 1928/29 wynosił 268,91 złotych. W roku bieżącym, na skutek spadku cen nn produkty rolne conajmniej o 50% w stosunku do daty powyższej, wartość dochodu surowego wynosi 134,45 złotych.

Nakład gospodarczy na ha ziemi użytkowej w r. 1928/29 wynosił 220,09 złotych. W roku bieżącym na skutek spadku cen na płody rolne o 50% i na pracę około 30%, nakład gospodarczy wynosi 134,19 złotych.

Określony w sposób powyższy dochód czysty na ha ziemi użytkowej w roku bieżącym wynosi 0,26 zł. Świadczy to o tem, że w obecnych warunkach koniunkturalnych gospodarstwa rolne dochodu czystego, wyrażonego w równoważniku pieniężnym prawie że nie dają — zjadając wszystko to, co potrafią wygospodarować.

Największą wartość z pośród składników nakładu gospodarczego posiada nakład na pracę pieszą, wynosząc 85,04 złote. Przyjmując, że w obecnych warunkach gospodarczych rolnicy nie liczą wynagrodzenia za robociznę własną, a cała rodzina rolnicza pracuje w gospodarstwie rolnem tylko za utrzymanie, wartość którego wynosi 26,2 złote, to cały nakład na pracę pieszą wyniesie 51,7 złote. Przyczem nakład gospodarczy wyniesie wówczas tylko 100,85 złote, a dochód czysty na ha ziemi użytkowej 33,6 złote.

Zestawiając osiągnięty tą drogą dochód czysty 33,6 złote, z ogólnymi ciężarami długu (z wyjątkiem prywatnego i innych) w wysokości od 94 — 113 zł. możemy dostatecznie się przekonać, że w obecnych warunkach koniunkturalnych, zadłużone w powyższym stopniu gospodarstwa rolne są niewypłacalne.

Do pewnego stopnia panuje pogląd, że niewypłacalność gospodarstw rolnych jest spowodowana ogólnym kryzysem gospodarczym. Takie tłumaczenie tego zjawiska wydaje się nam nieco szablonowe, zwłaszcza, jeżeli porównamy zdolność płatniczą powyższych gospodarstw rolnych, w warunkach dobrej koniunktury, z istniejącem zadłużeniem. Dochód czysty na ha ziemi użytkowej, wynoszący 48,82 złotych, w roku gospodarczym 1928/29 \*), w zestawieniu

\*) Dochód czysty dla przeciętnej masy gospodarstw wileńszczyzny, jest nieco mniejszy. Przyjmując jego wartość najwyżej w 80% dochodu powyższego — wyniesie 39 złotych na ha ziemi użytkowej.

z obciążeniem rocznym od 94—113 złotych, również nie rokował żadnej nadziei, żeby tak obciążone gospodarstwa rolne, nawet w warunkach dobrej konjunktury, zdolne były o własnych siłach zwolnić się od nadmiernych zobowiązań dłużnych.

Powyższy i bardzo zbliżony do powyższego, stopień zadłużenia obejmuje około 90 proc. gospodarstw rolnych powstałych w wyniku parcelacji rządowej. Co do możliwości zwolnienia się od tak wielkich zobowiązań dłużnych, kosztem produkcyjnych sił gospodarstwa wiejskiego, wydaje się nam sytuacja wprost beznadziejna. Niemożność zwolnienia się od zobowiązań dłużnych przynębiająco oddziałuje i na samych gospodarzy, dla znoej pracy których, nie przyświeca nadzieja lepszego jutra. *Odciążenie tych gospodarstw, wcześniej czy później może na-*

*stąpić jedynie w drodze umorzenia części, a w niektórych wypadkach i całości ciężącego długu.*

Wielkie zadłużenie gospodarstw rolnych i rygor zwolnienia się od ciężącego długu zmusza je do wyzbywania się coraz to większych ilości nie tylko płodów ziemi w postaci dochodu rocznego, lecz niejednokrotnie zakładowych kapitałów gospodarstwa wiejskiego, powodując ruinę gospodarczą. W takim układzie stosunków gospodarczych, gdzie rolnik w pogoni za pieniądzem, mającym przywilej zwalniania od zobowiązań dłużnych, zmuszony jest jak najwięcej sprzedawać, a nie może kupować, około 70 proc. ogólnej ilości konsumentów znajduje się poza nawiasem obrotu gospodarczego, między poszczególnymi gałęziami produkcji. Powyższy stan rzeczy w znacznej mierze jest powodem długotrwałego zastoj u gospodarczego.

---

*Ziemie wschodnie Rzeczypospolitej dlatego tylko nazywają się krajem rolniczym, że nie posiadają rozwiniętego przemysłu — mówi prof. Wł. Studnicki. Czy tak jest istotnie? W dobie obecnej, możliwe, że tak. Niemniej przyszłość naszego kraju zależy od przyszłości rolnictwa. Podniesienie rolnictwa — to najważniejsze zagadnienie dzisiejsze.*

---

HENRYK ZABIELSKI.

## Cele i zadania Polskiej Emigracji z Litwy

Czy jednak naprawdę w roku 1922\*) i w latach późniejszych w wileńskim społeczeństwie polskim nie było przy rozpatrywaniu kwestji wileńskiej, żadnego odruchu, żadnej myśli szerszej niż koncepcja zawarta w uchwale Sejmu Wileńskiego? Studja nad panującymi podówczas prądami politycznymi skoncentrowanymi w odpryskach Klubów Poselskich Sejmu Wileńskiego — zadaleko by nas zaprowadziły.

Niesposób jednak zapomnieć o jak dla nas najbardziej charakterystycznej działalności grupy społeczeństwa wileńskiego, która aczkolwiek nie z Wilna pochodząc, najszerszą działalność tu przejawiała i — zdaniem mojem, stała na znacznie szerszej płaszczyźnie myśli politycznej, niż niejeden laeder ze swoimi zwolennikami z Klubu Politycznego Sejmu Wileńskiego. Mam na myśli Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej, który, skupiając elitę społeczno-polityczną przymusowej emigracji polskiej z Litwy Kowieńskiej, (nazwa niezbędna ze względu na pamięć o „Litwie Środkowej”) wszystkich swych sił i zdolności dobywał, by móżdż w sporze litewsko-polskim istotę sprawy na plan pierwszy postawić i w imię ideału popszedniej odwiecznej zgody narodów Litwy i Polski — do kompromisu oba rządy nawoływał.

Komitet skupiając Polaków z Litwy pochodzących, nie zapominał o gnębionej ludności polskiej na Litwie i jak mógł w obronie tej ludności stawał, nie wachając się wysyłać memorjały, poparte faktami i dowodami, do Ligi Narodów z prośbą o pomoc i interwencję. Był to czas najbardziej zaognionych stosunków polsko-litewskich, który dzięki temu właśnie, powodował konferencje i pertraktacje, których synonimem dzisiaj są nazwy miast Kopenhagi, Lugano, Królewca... a tu w Wilnie budził nadzieje, że już niedługo będzie można serdecznie dłoń przedstawiciela narodu Litewskiego uściśnąć na znak wiecznej zgody, w imię

wielkiego testamentu króla Zygmunta Augusta, który „obiemu Państwu — Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu dawał, odkazywał i zostawował: miłość, zgodę i jedność”.

Zczczyły na niczem nadzieje; do niczego nie doprowadziły konferencje. Komitet Polityczny Ziemi Kowieńskiej czerpiąc energję z przeżyć własnych, opartych na bezwzględnej wierze, że testament Jagiellonów jest silniejszy niż bierność społeczeństwa polskiego w Wilnie i ślepy upór ówczesnego rządu Niepodległej Litwy, po nieudanych próbach pobudzenia do myśli i czynu obu narodów — swą działalność zawiesił.

W roku 1926, po przewrocie majowym, Komisja Wykonawcza Komitetu Pol. Z. Kow. działając w głębokiej wierze, że przewrót ten dał, jak czytamy w deklaracji wydanej w dniu 10 sierpnia 1926 roku, „zdrowym siłom społecznym nową wiarę w lepsze jutro”, postawił sobie za cel najpierwszy „realizowanie wielkiej idei Jagiellońskiej”, którą — jak dalej czytamy — popularyzować będziemy, starając się zwalczać jednocześnie wszystko to, co do niezgody między Polską i Litwą prowadzi”.

„Uważamy bowiem, jako emigracja polska z Litwy, iż to doniosłe zadanie historyczne nam przede wszystkim przypada w udziale”.

Niestety różne przyczyny nie wyłączając skrzyżowań ambicji osobistych, stanęła na przeszkodzie do reaktywowania Komitetu Politycznego Ziemi Kowieńskiej. Myśl i idea o którą Komitet ten walczył nie przeżyła się, przeżyli się tylko ludzie, którym nie starczyło energii i siły, wiary i ambicji do prowadzenia dalszej zbiorowej akcji.

Kto jednak jest ideowym spadkobiercą poczynań Komitetu Politycznego Ziemi Kowieńskiej?

Rzecz prosta wszyscy, komu miłą jest szczytna walka o wielki cel, chociaż dziś tak samo jeśli nie więcej daleki, niż za czasów istnienia Komitetu Pol. Z. Kowieńskiej.

\*) Patrz 2 Nr. „Włóczęgi” art. p. t. „Wilno synonim Litwy Historycznej”.



Jednakże w pierwszym rządzie i przedewszystkiem spadkobiercą tym powinna być emigracja Polska z Litwy, zorganizowana w Związku Polaków Ziemi Kowieńskiej.

Związek ten, powstając w roku 1921, tak samo jak i Komitet Polityczny Z. Kowieńskiej, był czynną organizacją niosącą pomoc przymusowej emigracji polskiej z Litwy, łącząc ją i skupiając, w nadziei, że stan ten trwać długo nie może i że nowa era stosunków polsko-litewskich, o którą walczyli ich zaufani w Komitecie Politycznym Z. Kowieńskiej,—będzie jednocześnie hasłem do zlikwidowania Związku jako symbolu „emigracji“, która będzie mogła wrócić do porzuconych warsztatów na Litwie pozostałych.

I w miarę, jak spór polsko-litewski się pogłębiał, a czas zmian oczekiwanych nie przynosił,—zniknęła też działalność Związku nie na tyle jednak, by można go było uważać za zlikwidowany, a tylko za wegetujący.

Bezcelowem by było roztrząsanie przyczyn, szczegółowych, które spowodowały bezczynność tej organizacji. Można jednakże dziś mieć nadzieję, że z chwilą, gdy rozpoczęły się usiłowania innych grup intelektualnych w Wilnie, dążących do zdobycia tego samego celu o który poprzednio chodziło Komitetowi Politycznemu Ziemi Kowieńskiej,—wznowi się również działalność najbliższego spadkobiercy tej idei—Związku Emigracji Polskiej z Litwy.

Że emigracja taka istnieje dowodzi fakt istnienia Zw. Polaków Z. Kowieńskiej, a że szeregi jej się stale zwiększają—potwierdzają tak częste doniesienia prasowe z pogranicza polsko-litewskiego, o wysiedleniu mniej lub więcej licznej rodziny polskiej z Litwy.

Najbliższe cele działalności takiej organizacji—to skupienie i niesienie bezpośredniej pomocy przymusowej emigracji polskiej z Litwy oraz krzewienie w niej hartu i siły do przetrwania anormalnego stanu stosunków polsko-litewskich.

Dalsze cele Związku Emigracji Polskiej z Litwy wynikają z konieczności kontynuowania poprzednio

już omówionych poczynań i prac Komitetu Politycznego Ziemi Kowieńskiej.

Wydaje mi się, że omówione tak bliższe, jak i dalsze cele, są do tego stopnia mocne i silne, że przy odpowiednim ich zorganizowaniu i ujęciu emigracja Polska z Litwy może i powinna mieć w przyszłości głos we wszystkich sprawach, które dotyczyć będą sprawy litewskiej, jak również losu—doli i niedoli—rdzennych Polaków litewskich, po tamtej stronie linii demarkacyjnej pozostałych.

Emigracja polska z Litwy powinna udowodnić, że jednoczy w sobie zwarte szeregi Polaków litewskich, dla których żywą jest kwestja litewska i niezrozumiały jej stan obecny, że tęsknota za porzuconym zagonem jest silniejsza niż mus dnia dzisiejszego, choć gnębi te szare szeregi i kryzys i bezrobocie.

I jeszcze jedno — nie powinna emigracja polska z Litwy zapominać, że jest ona składową częścią i reprezentacją dwustutysięcznej rzeszy polaków litewskich zrosniętych z ziemią litewską i choć tam w Litwie Niepodległej, gnębionej i wynaradowanej, to jednak wiernej swej ziemi ojczystej i idei testamentu Jagiellońskiego.

Narodowi litewskiemu przeciwstawić należy — hart ducha polskiego litwina. Nieraz już Rzeczpospolita Polska miała możność sprawdzenia mocy i hartu ducha polaka, ród swój z Litwy wywodzącego. Ale bo i przysłowiowy upór litewski i hart duszy polaka litewskiego z jednego Wielkolitewskiego pnia się wywodzi.

Dziś to są i muszą być niestety siły przeciwstawne. Zwycięży zaś ta strona, która ma za sobą prawdę historyczną i niezłomną wiarę w swe siły i zwiędnięcie testamentu Jagiellońskiego.

P. S. W artykule swym używając słowa „emigracja“, zdawałem sobie sprawę, że nie jest to właściwe i odpowiednie słowo w odniesieniu do Polaków z Litwy pochodzących, gdyż są oni tak samo jak i Litwini rdzennymi mieszkańcami,—autochtonami wspólnej ojczyzny — Litwy. Brak jednak odpowiedniejszego słowa zdecydował o pozostawieniu słowa „emigracja“, z tem jednakże zastrzeżeniem, które powyżej skreśliłem. H. Z.

HELENA MARKIEWICZÓWNA

## L i t w a

Zdarty wędzidłem koń w szaleńczym skoku...  
 W Kłajpedzie szumi morze uderzając o molo —  
 w dalekiem Kownie  
 miarowy krok szyldwachów strzegących w mroku  
 betonowych bloków prochowni —  
 Trwoga przymkniętych drzwi ze wschodu  
 z zachodu pasmo krzyżackiej niewoli —  
 i koń — zerwany do galopu — symbol całego Narodu —  
 Z półmroku dziejów widma chwieją się szyderczo —  
 i mit Jagiellonowy zacieśnia mocną więź —  
 wciąż trudno jest znaleźć tempo do wściekłego galopu  
 i chrapie wspięty koń prężąc mocarną pierś —  
 gdy jeździec zasłuchany w rytm wajdeloty — wieszczka  
 szuka zamarych tropów —  
 Przełamać mieczem stalowym grodzący mur —  
 nieme szyldwachy u gronic ożywić głosem krwi —  
 ze wschodu i z zachodu rośnie groźba chmur  
 szarzą Pogoni zwycięskiej nowe przywołać dni —  
 Na szarych falach Bałtyku zjednoczone bandery  
 niech piszą tryumfalnym szlakiem Unję nową —  
 wybuchem wspólnej potęgi nienawiści przełamać barjery  
 „Litwo — ojczyzno Mickiewicza — bądź dla nas jak zdrowie“ —

STANISŁAW HERMANOWICZ

## Sztuka i rzemiosło

Sztukę i rzemiosło łączą pewne węzły pokrewieństwa, znajdujące swój wyraz w ścisłej współpracy artysty z rzemiosłem. Dzieła artysty, który w nich nie uwzględnił strony technicznej, związanej z rzemiosłem skazane są w krótkim stosunkowo czasie na zagładę, prace zaś wchodzące w zakres rzemiosła i nie zawierające w sobie pierwiastka artystycznego, bardzo dużo tracą na wartości. Przykładem kontaktu artysty z rzemieślnikiem niech posłuży „Wystawa Sztuki i Rzemiosł” zorganizowana w roku 1924 w naszym Wilnie.

Sale w których znajdowały się obrazy artystów sąsiadowały z salami wypełnionymi pracami rzemieślników. Każdy kto pamięta tę wystawę, bardzo szczęśliwie pomyślaną, przyzna, że sąsiedztwo to tylko na dobre wyszło jak jednej tak i drugiej stronie.

Rzemieślnicy wileńscy dostatecznie dowiedli, iż rozumieją, że wychowanie estetyczne jest niezbędnym czynnikiem rzemiosła.

Wspólna wystawa prac zbliżyła sztukę i rzemiosło.

Jeden z artystów rzeźbiarzy skorzystał z zaproszenia i po złożeniu egzaminów fachowych uzyskał dyplom mistrza cechowego. Zasada ścisłej współpracy i demokratycznego współzycia artysty z rzemieślnikiem zostały całkowicie zrealizowane na gruncie wileńskim.

W okresie przedwojennym Szkoła Rysunkowa im. J. Montwiłła kształciła na wspólnej ławie obecnych mistrzów rzemiosła starszej generacji i — wybitnych artystów plastyków wileńskich.

Przechowując dawne tradycje rzemiosła, jeden z byłych uczniów Szkoły J. Montwiłła, prezes Cechu Stolarzy p. Michał Oszurko, wręczył w imieniu cechów zwiędzającemu wystawy ówczesnemu p. Ministrowi Oświaty memoriał uzasadniający potrzebę założenia w Wilnie Kursów Rysunkowych dla Rzemieślników. Prośba została uwzględniona i organizację Kursów wzięło na siebie Towarzystwo Artystów Plastyków, za czasów prezesury w T-wie art. Wacława Czechowicza.

Kilka miesięcy trwała praca organizacyjna, której nie mało trudu i dobrej woli poświęcili artyści: Wacław

Dawidowski i Piotr Hermanowicz. Pierwszym kierownikiem Kursów był powszechnie lubiany artysta Marjan Kulesza, wykładawcami zaś członkowie T-wa Plastyków i wytrawny malarz dekorator p. Zygmunt Paczkiewicz.

1927/28 roku w związku z ustawą Przemysłową o doksztalcaniu rzemieślnika Kursy zostały przekształcone na Szkołę Rzemiosł Artystycznych. Działalność Szkoły podlegała kontroli Kuratorjum Okr. Szkoln. Wileńskiego oraz specjalnie powołanej, przy udziale Cechów, Radzie Nadzorczej. Szkoła w okresie 5-cio letniej egzystencji przechodziła rozmaite koleje, zmieniali się kierownicy, zmieniał się również i program nauczania. Stopniowo ulegały redukcji wykłady fachowe, prowadzone przez mistrzów w rzemiosle dyplomowanych. Ostatnio mistrze cechowi, reagując na nieprzychylnie stanowisko koncesjonariusza, usunęli się całkowicie od wykładów. O ile Kursy Rysunkowe miały charakter doksztalcania rzemieślnika, zadaniem Szkoły Rzemiosł było przygotowanie wykwalifikowanych czeladników w zakresie malarstwa dekoracyjnego i rzeźby.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że ostatni egzamin absolwentów wniósł ostry zgrzyt w stosunki Szkoły z Izbą Rzemieślniczą i Cechami. Szkoła otrzymuje zapomogę od M. W. R. i O. P. z sum podatku przemysłowego.

Gdyby obecnie istniała w Szkole Rada Nadzorcza nieporozumienia te łatwiej byłoby usunąć.

Wybitny malarz dekorator mistrz dyplomowany p. Jan Bieńkuński delegowany przez Izbę Rzemieślniczą na ostatnie egzaminy absolwentów Szkoły w memoriale sprawozdawczym zaznaczył duże braki w przygotowaniu fachowym kończących Szkołę, które tłumaczy zbyt ograniczoną ilością godzin, poświęconych nauczaniu fachowego rzemiosła w stosunku do ilości godzin przeznaczonych na przedmioty artystyczne. Te same stanowisko zajęły Cechy na zebraniu dnia 19 października r. b. pod przewodnictwem Prezydenta Izby Rzemieślniczej.

Dalsze losy i perspektywa rzemiosła w szkole są mgliste. Należy żałować, iż obecne kierownictwo Szkoły niefortunnie zarządzeniami wywołało ostry kryzys zaufania w społeczeństwie.

---

*Sytuacja rzemiosła wileńskiego jest nad wyraz ciężka. Gnębi je konkurencja warsztatów szkolnych, wojskowych, podrywa współzawodnictwo chałupników. O ile sami rzemieślnicy nie zdobędą się na wzięcie inicjatywy w swoje ręce — zginą. Samorząd rzemieślniczy ma w tej sprawie dużo do powiedzenia, gdyż rola jego nie jest wyłącznie reprezentacyjna, lecz również organizacyjna.*

---

WŁADYSŁAW ARCIMOWICZ

## Genjusz i awantura

### Rzecz o Stanisławie Szukalskim

Szukalski opuścił Polskę i zamieszkał w Hollywood w Kalifornii, jak powiada, dłaczego, aby skuteczniej służyć Polsce, gdyż, tu w ojczyźnie poczynania jego paraliżował typ ludzi, zwanych przez niego

„polaczukczami“. Z odległości grzmi on przeciw tym, którzy go z ojczyzny wycieśnili.

Szukalski to niewątpliwie genjusz obdarzony talentem. Talent przyznała mu nawet, zwalczana

przez niego, Akademia Sztuk Pięknych przyznając, mu nagrodę. Genjusz zaś Szukalskiego przemawia zarówno dynamiką jego rzeźb, jak i głębią myśli w jego, coprawda niewybrednych co do słownictwa, artykułach polemicznych. Gościna na łamach różnych pism nie dała Szukalskiemu możności rozwinięcia należytego swych argumentów i postulatów, przeto zorganizował on swoich młodych entuzjastycznych przyjaciół w „Szczep Szukalszczyków” i polecił im wydawanie pisma „KraK”, jak dotychczas, niemal całkowicie wypełnionego artykułami samego mistrza. Oto już siedem numerów tego nieregularnie wychodzącego perjuryku mamy przed sobą. Wartoby było pomyśleć nad tą awanturą („KraK” jest nią niewątpliwie), gdyż jest to bądź co bądź awantura, wywołana przez genjusza, a tem samem zmuszająca szukać ważnych i głębokich powodów swego powstania.

Na wstępie kilka słów o tonie i o stylu aby już potem nie mieć z tem kłopotu. I jedno i drugie uderza, raczej razi, czasem niewybrednością, a bywa, że i ordynarnością. Niewybredny jest dowcip w wyrazach tak umyślnie przekręcanych, aby w przed—albo przyrostkach przypominały rzeczy, których nazwy ulicznicy z wielkiem zadowoleniem wypisują kredą na płotach i ścianach, kiedy policjanta wokół nie widać. Ale już czemś więcej niż niewybrednością jest przekręcanie nazwisk swoich przeciwników („Profanaszko”) albo obdarzanie ich poniżającami apitetami (np. „pierwszy Lepszy i lada jaki Mecki”), czemś więcej niż niewybrednością jest propozycja utuczenia wszystkich profesorów Akademii Sztuk Pięknych rodzynkami i „załechtania ich na martwą naturę”. Toć przecie to nie argumenty to demagogja, to nikogo oprócz bezmyślnego motłochu nie przekona. Zresztą to broń obosieczna i tak samo możnaby było prze-fasonować Szukalski na Szozekalski, choć w tem nie byłoby ani odrobiny słuszności, bo pod nieodpowiednią formą u Szukalskiego kryje się głęboka pełna słuszności treść. To nie są wymyślenia człowieka zadraśniętego w swej ambicji, który poto tylko pisze, aby sobie w ten sposób ulżyć. Owszem w każdym słowie pali się pragnienie twórcze i głód płodniejszego jutra. Oskarżenia pod adresem dnia dzisiejszego są wszędzie słuszne. Cel też jest dokładnie sprecyzowany, jest nim obalenie akademii a postawienie na to miejsce „twórcowni” zaprzestanie grzebania się w popiołach przeszłości, a podniesienie na to miejsce pracy twórczej. „Dziś zaczęło się od sztuki”, powiada Szukalski: — „jutro do konserwatorów, politechnik, uniwersytetów i innych dojdzie”. Ta okoliczność, mianowicie postawienie sprawy na tle kultury artystycznej i naukowej wogóle, upoważnia do zabierania głosu nawet nieartystów, np. jak ja. A na Szukalskiego można wobec tego spojrzeć już nie na jako walczącego o prawa dla swoich innowacyj artystę, lecz jako na proroka, głoszącego nowy kierunek życia duchowego zablakanej na tem polu ludzkości.

Siła Szukalskiego urosła wobec tego, że uderzył on w naprawdę słabe i bolące miejsca dzisiejszej kultury, przedewszystkiem w jej akademickość. Rzeczywiście życie artystyczne i literackie doby obecnej pulsuje słabo i trzyma się jedynie na retrospekcji historycznej. Genjusze w tych dziedzinach są bardziej niż kiedykolwiek zepchnięci w cień i skazani z góry na, conajmniej, niedocenywanie, które im powetuje potem praca historyków przyszłych pokoleń. Ale stało się to dlatego, że genjusz ludzkości został skierowany niemal całkowicie w inną sferę, mianowicie ku przeobrażeniom społecznym i postępowi techniki. Tam wytworzyła się inna jednostronność.

Jak w dziedzinie sztuki i literatury historyzm, tak tam zaciążyło zupełne zerwanie z historją, zupełna atradycyjność. Spojrzenie wstecz wymaga ciszy, skupienia i dużo czasu, — a w polityce i technice dzisiejszej tego właśnie brak. Istnieje tam tak zawrotny pęd naprzód, że ani sternicy, ani załoga nie mają ani chwili na oglądanie się poza siebie bez równoczesnego narażenia całej nawy na rozbicie. Tam wre ustawiczna twórczość i ani odrobiny niema historyzmu, któryby ją wiązał z pracą ubiegłych lat i stuleci.

Najdalej sięgające tradycje, to dla lewych francuska rewolucja, a dla prawych konstytucja 3-go maja, lub przedwojenna Rosja czy też Austro-Węgry. Oczywiście mści się to i na twórczości, przez powtarzanie bolesnych eksperymentów, które już były i z których historjozofja, stosowana do polityki, mogłaby wyciągnąć konsekwencje bez ich powtarzania. Wytwarza się to, co Norwid nazywał „energją materji, która tylko to wie, że ugania”, wyładowuje się ogromny zapas sił, aby wytwarzać ruch, obiegający po okręgu koła i powracający ustawicznie raz po raz na to samo miejsce. A wszystko to z powodu zerwania kontaktu z historją, szczególnie, historjozofją. Najsakrajniejszymi tego objawami są bolszewizm i amerykanizm, mając tę wspólną cechę obok wielu innych wbrew przeciwnych sobie. Obok tego życia, a raczej w ognie jego, wloką się tłumy pseudoliteratów i pseudoartystów, którzy zerwawszy wszelką więź z tradycją, chcą ze sztuki zrobić zwierciadło wszelkich zakłamań dnia dzisiejszego.

Natomiast w dziedzinie szczerzej sztuki i literatury dzieje się wprost przeciwnie. Tu twórczość osłabła, jak rzekłem, poprostu dlatego, że wielu genialnych ludzi, którzy w innych warunkach byłiby artystami, zostało dziś wciągniętych w wir twórczości polityczno-społecznej. Przeto niewiele mamy dziś artystów genialnych, a natomiast mamy wiele artystów-rzemieślników mniej lub więcej utalentowanych, odrabiających według utartych szablonów swe „arcydzieła” i szukających w historii wskazówek, co trzeba tworzyć. To absurd. Treść twórcy musi mieć w sobie, bez tego on wogóle nie jest twórcą, a tylko papugą, epigonem. Historja potrzebna jest artyście tylko, jak płaszczyzna dla zdobycia rozpędu, zamierzającemu dokonać rekordowego skoku sportsmenowi.

Ponadto do historii artysta powinien zwracać się tylko po zorientowaniu w ogólnym kierunku sztuki danej doby, bo sztuka nigdy, w żadnej epoce nie może być efemerydą, czy też rakietą, trwającą chwilę, nie związaną z tem, co było przedtem, ani z tem co będzie potem, bo przecież ona jest jedną z dróg postępu ducha i ludzkości. Cóżby to był za postęp, gdyby się on miał składać z niepowiązanych ze sobą, chimerycznie wykrzywionych epok, — podobnym byłby on do łańcucha, którego ogniwi nie połączono, — a ożby się komu zdał taki łańcuch.

Stąd jak najoczywiściej wynika, że historję trzeba jak najdogłębniej odczytać i przemyśleć. Obowiązuje to każdego artystę. Ale zle czyni historyk, który podaje uczniowi swemu artyście nietylko wiadomości o tem, co było, ale narusza mu jednocześnie maksymy i postulaty na przyszłość, o ile krępuje swobodę ręki i myśli artysty.

A jednak umysł ludzki z natury swej jest zacieśniony do pewnych granic i jednocześnie pewny swej wszechstronności i nieomyślności, że mimowoli wytwarza się pęd wśród profesorów, opierających się na historii do narzucenia swoich, z nauki zaczerpniętych, maksym nieokiełzanej myśli artystów. Ci oczywiście wierząją i rwą z kopyta, czasem zrzucając

jeźdźców, czasem ulegając w końcu ich woli i cugłom. Walka ta rozpędzonych artystów z usiłującymi powstrzymać ich krytykami-historykami jest tak stara, jak sama sztuka. Jednak w warunkach normalnych siły obydwóch obozów mniej więcej się równoważą, dziś przecie wytworzyła się ogromna przewaga profesorów-krytyków, którzy nieraz i sami „tworzą”, lecz tworzą tylko we własnym mniemaniu, gdyż właściwie tylko odtwarzają wzory dawno umarłych mistrzów. Przeto ich sztuka, jak naróżowany trup, nie zdradza bynajmniej cech życia, wystaje w kątach salonów, jako ozdoby i ozdóbki, ale nie porywa za sobą, nie przekształca duszy ludzkiej. Zdolna ona jest conajwyżej ją usypiać, albo bawić na sposób cyrkowego klouna. Prawdziwa sztuka ciąży ku granicom filozofji, a ta druga, sztuka naśladowcza, właściwie imitacja sztuki, skłania się ku granicom cyrku i widowiska.

Otóż Szukalski doskonale wie, że jest on jednym z tych nielicznych geniuszy, którzy nie przerzucali się ani na niwę społeczną, ani na polityczną, lecz wytrwali wiernie przy sztuce. Zresztą wytrwał on tylko dla tego, że jest przeciwnikiem sztuki dla sztuki, sztuki zabawy i mniema, że jest ona pracą i siłą, która może i powinna oddziaływać na wszystkie inne dziedziny życia do polityki włącznie. Ponadto słusznie oburza go profesorski historyczny dydaktyzm, który nie tylko jemu, ale i młodszemu, idącemu za nim zagradza drogę do twórczości, do bezpośredniego kontaktu z publiką do oddziaływania na jej duchowy postęp. Wojna podjęta przez Szukalskiego, tem jest trudniejsza, że przeciwnicy liczebnie ogromnie przerastają jego przyjaciół, a ponadto górują nad nimi wielkiem doświadczeniem, zawodnością życiową i pozycją społeczną. Szukalski uderzył w najsłabszy ton, domaga się „sprzedania akademji”, twierdzi, że jest nie tylko zbyt słabą, ale i szkodliwą. Przypuszczam, że sam on w to nie wierzy, że jest to tylko wybieg, dla zwrócenia na siebie uwagi, a może dla stworzenia większej przeciwwagi profesorskiemu historyzmowi. Sam Szukalski, jak widać z jego dzieł, za wiele myślał nad historją aby mógł jej niedocenić. Tak samo wybiegiem jest owo popuszczenie cugłów nerwom, objawiające się w ordynarnem słownictwie

jego polemik. „Bo do was o was mówię” — tłumaczy to zjawisko Szukalski, że niby przeciwnicy jego są tak zli, tak niktzemni, że po ludzku „do nich o nich” nie można mówić.

Ależ oni nie są zli, oni są tylko przeciętni szpecerace historyczni, oświetlacze ciemnych zakamarków historii, a on geniusz i twórca prawdziwy. Może nawet oni go wcale nie rozumieją. Może myślą, że on walczy tylko o osobiste cele o sławę, — może nie domyślają się nawet, że sława dla geniusza, to nie pokarm wybujałej ambicji, ale tylko narzędzie, tylko niezbędny warunek umożliwiający bezpośredni kontakt z życiem, z publiką, z duszą czytelnika, widza i słuchacza. Ten święty głód pracy twórczej i współżycia artystycznego z publiką całkowicie okupuje i uświęca gwałtowność mistrza i nawet jego nieprzystwoite stylowe wybryki.

Celowo czy niecelowo wywołał Szukalski awanturę — mniejsza o to. W każdym razie ta awantura nie powinna być przynajmniej przemilczana, powinna ona przyciągnąć uwagę społeczeństwa do mistrza który ją wywołał, bo z każdego jego słowa widać, że chodzi mu o wielkie i nam wszystkim drogie cele. Chodzi mu o to, aby sztuka polska doby obecnej nie była białą kartą w historii, którą pisać będzie dzień jutrzejszy, chodzi mu o to, abyśmy się w pamięci potomnych nie zapisali jako pokolenie wyjąłcowanych karłów.

Genjusz Szukalskiego z wielką siłą przemawia do współczesnej publiki, aczkolwiek budzi obawy czy zastrzeżenia wśród wykształconego historycznie społeczeństwa specjalistów. To się okazało, podczas wystawy jego prac. To musi być podniesione i wykorzystane, bo opozycja profesorska wobec entuzjazmu widzów pozbawionych okularów erudycji jest bodajże najpewniejszą gwarancją, iż tędy nadchodzi nowy silny prąd sztuki, nieoparty na naśladownictwie utartych wzorów i dlatego niezrozumiały dla erudyty, a opierający się na twórczej sile geniusza bezpośredniej, żywiołowej, a jednocześnie związanej z tradycją, z ogólnym rozwojem dziejów i dlatego entuzjazmujący tłumy.

## Włóczęga wśród ksiązek i pism

### „Sprawy terytorjalne w polityce Litwy” — Władysław Wielhorski

Tak mała i uboga jest literatura poświęcona współczesnej Litwie i zagadnieniu litewskiemu w Polsce, że z uczuciem prawdziwej radości witać należy każdą pracę w tej dziedzinie. Ostatnio opuściła drukarnię praca Dyrektora Instytutu Naukowo - Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie p. Władysława Wielhorskiego, jako odblask z I-go tomu Rocznika tegoż instytutu za rok 1932. p. t. „Sprawy terytorjalne w polityce Litwy”. Nie jest to pierwsza praca Autora, który jest bezsprzecznie jednym z nielicznych znawców w Polsce współczesnej Litwy. Wydał p. W. Wielhorski już między innymi i po za artykułami drukowanymi w „Sprawach Narodowościowych”, takie prace jak: „Litwa Etnograficzna”, „Byt ludności polskiej w państwie litewskim”, wydawnictwo Wil. Biuro Informacyjnego (Wilbi) z r. 1925—1928, oraz w jęz. litewskim „Zagadnienie Etnograficzne Prus Wschodnich”. Nie sposób jest w krótkiej notatce bibliograficznej szerzej opisać dotychczasowe prace Autora. Należy

je uważać za niezbędne dla każdego kto pragnie poznać współczesną Litwę i zagadnienia związane z zatargiem polsko-litewskim, zarówno ze względu na to, że są to jedyne istniejące prace w tych dziedzinach, jest tak i ze względu na charakter tych wyczerpująco, a co najważniejsze najzupełniej bezstronnie ujętych prac.

Ostatnia wyżej podana praca, aczkolwiek tylko na 50 stronicach zawarta, to jednakże na ciekawym obszernym materiale rzeczowym oparta, uznając, że „zatarg polsko-litewski zmieścić może w sobie niespodzianki dla otoczenia, niespodzianki być może ciężkie”, — w sposób bezstronny i analizuje źródła tego zatargu, z którego wypływają terytorjalne rozszczenie litewskie. Źródłami temi są zdaniem Autora — wpływ dziejów ostatnich stuleci na życie dzisiejszego pokolenia litwinów oraz konieczności topograficzno-polityczne przy odbudowie państwowości litewskiej po wielkiej wojnie.

Dalej p. W. Wielhorski opisuje kurczenie się obszaru narodowościowego Litwy, postępujące stopniowo od wschodu i zachodu, a rozpoczynające się

od wieku XVI oraz wyraźnie stwierdza, że Litwa, wprowadzając obecnie pojęcie narodowości oparte nie na subiektywnym poczuciu człowieka, lecz na obiektywnych znamionach pochodzenia, obyczaju i charakteru osobnika, stoi na gruncie ahistorycznym i jej dzisiejsze pretensje terytorjalne mają raczej charakter argumentów *sentymetu* do straconego mienia narodowego i woli odzyskania go dla celów gospodarczych.

Czytając, znajdujemy dalej uzasadnione, choć na pierwszy rzut oka niezrozumiałe twierdzenie, że niema żadnych analogii w położeniu narodowościowym trzech państw: Litwy, Łotwy i Estonji i że Litwa dążąc od roku 1918 do 1) uzyskania dostępu do morza, 2) odzyskania Wileńszczyzny i granicy z Rosją, oraz 3) pragnąc zorganizować się wewnątrznie jako państwo narodowe służące wyłącznie interesom kultury Litewskiej, szła mimo to śladem Łotwy i Estonji. Szczegółowa analiza dziejów w granicach określonego programu uzupełniona skrętnie zbraniami, a chronologicznie ułożona, datami dotyczącymi roszczeń litewskich do Wileńszczyzny zakończona jest wnioskami. Brak miejsca niepozwala na bardziej szczegółowe omówienie tych dziejów, zaś wnioski Sz. Autora, to stwierdzenie, że 1) od zachodu, od morza i Niemiec, litewska granica jest „niemal najlepszą z możliwych“, aczkolwiek obciążona „serwitutem autonomji Kłajpedzkiej“. 2) od wschodu litewskie aspiracje narodowe i konieczności państwowe pozostały nieureczywistnione, a 3) granica wschodnio-południowa, od strony Polski, pozostając martwą politycznie i gospodarczo, przedstawia niebezpieczną zagadkę na dzień jutrzejszy...

Omawiana praca p. W. Wielhorskiego jest, w dobie obecnej, materiałem niezbędnym przy rozważaniach na temat zatargu polsko-litewskiego.

H. Z.

### Dyspepsia gravis (ciężka niestrawność) — czyli o twórczości artystycznej „Pionów“ słów kilka

Papier cierpliwy — powiadają sobie „pionierzy“, a zresztą z nas i tak „sprawę zdaje dziś sobie cała Polska“. Można więc pisać dowoli na każdy temat bez żadnego przygotowania. A cóż dopiero „tworzyć dzieła literackie“. Jednakowoż dotychczasowa twórczość literacka nie zadawała ambicji pionierów. Należało przystąpić do enuncjacji teoretycznych. W myśl powyższych założeń p. Stefan Jędrychowski w ostatnim numerze „Pionów“ zamieszcza artykuł programowy p. t. „jednostka i kolektyw w sztuce“. Z dużą pewnością siebie wysuwa w nim autor szereg koncepcyj z których dotkniemy tylko parę.

Przedewszystkiem charakterystyka indywidualizmu. „Indywidualizm“ — powiada p. Jędrychowski „możemy z pewnem uproszczeniem określić, jako podejście do jednostki spożywającej“. Najbardziej zaś charakterystyczną cechą indywidualizmu, jest: „dążenie do przeżyć psychicznych jednostki, wyszukiwanie komplikacji, rodmuchiwanie ich, habranie się w kompleksach i odczuciach“, lub nieco dalej „odwrócenie uwagi człowieka od zagadnień bardziej istotnych, bardziej aktualnych, rozbudzanie i podsycanie chorobliwej manji perwersyjnego grzebania się w swoim wnętrzu“. Surowa ocena indywidualizmu została poddyktowana przez fakt przeniesienia „per analogiam“ (?) niezbyt przekonujących pojęć ekonomicznych do sztuki. Stąd zdaniem p. Jędrychowskiego: „apologia elementarnych funkcij spożycia nie wystarcza sztuce. Dają one zbyt mało elementów wzruszeń artystycznych. Zresztą samo pojęcie spożycia jest szersze. Spożycie w szerokim znaczeniu tego słowa rozciąga się również na trawienie. Temu stanowi odpowiada kontemplacja czyli wgłębianie się w sferę zjawisk psychicznych oderwanie od życia materialnego“. Sądząc ze słów powyższych doniosłość odkrycia p. Jędrychowskiego polega: 1. na ścisłym związaniu procesu tworzenia z procesem spożycia i trawienia. 2. na określeniu indywidualizmu jako „rozbudzanie i podsycanie chorobliwej emacji perwersyjnego grzebania się w swoim wnętrzu“.

Zbrojni w analizę twórczości indywidualistycznej p. Jędrychowskiego przystąpmy z kolei do noweli p. Jerzego Putramenta p. t. „noc, dzień i noc po ślubie“ umieszczonej w tym samym numerze „Pionów“ jako „początkujący przykład dla tych, którzy interesują się budową w dziedzinie prozy“. Opierając się na definicji twórczości indywidualistycznej Jędrychowskiego „rozbudzanie i podsycanie chorobliwej manji perwersyjnego grzebania się w swoim wnętrzu“ — łatwo zakwalifikować możemy nowelę Putramenta do tego rodzaju twórczości. Wystarczy tylko przytoczyć małą próbkę z noweli Putramenta: „Czekał teraz cały się trzesąc“. Ostatnia próba uratowania się zawiodła, siadł znowu zrezygnowany i zaczął po kawalku rozważać urodę Anny, jak to robił zaraz po jej poznaniu, jeszcze nawet nie będąc narzeczoną. Wtedy w ten sposób powstała bardzo platoniczna rozrywka, nie posiadająca ani kszty więcej nadziei i oczekiwania niż to jest zazwyczaj u typów optymistycznych, w rodzaju Hieronima. Ale teraz było strasznie męczące, bo istniała jednocześnie pewność, że zaraz się stanie posiadaczem tego wszystkiego. Zachwył nad ustami i głosem, niegdyś tak niewinny, wyglądał teraz poprostu na pornografę. A zresztą wogóle wszystko miało to samo zabarwienie. Zrobiło się mu wstyd Anny i siebie, a jednocześnie zaczął jej żałować, jak czasem szkoda mu było młodych dziewcząt, w których się kochał. I znowu to bolące oczekiwanie“.

„Rozbudzanie i podsycanie chorobliwej manji perwersyjnego grzebania się w swoim wnętrzu“ — oto cecha charakterystyczna „indywidualistycznej“ noweli Putramenta. Skoro jednak odpowiada ona jednej części definicji „indywidualizmu“ Jędrychowskiego — winna odpowiadać i drugiej. Innymi słowy u p. Putramenta zachodzi ścisłe związanie procesu tworzenia z procesem spożycia i trawienia. Skoro zaś samo tworzenie posiada cechy chorobliwej perwersji czy czasami przyczyna nie leży w patologii spożycia i trawienia. Czyby więc p. Jędrychowski nie poradził swemu koledze redakcyjnemu do zajęcia się leczeniem zaburzeń przewodu pokarmowego przed pisaniem utworów literackich. (Czy mają to być próbki kolektywizmu w sztuce?). Podobno w podobnych wypadkach zbawienne działają spore dawki oleum ricini. X..

## Włóczęga po mieście

### Czy sam tylko sprawca winien?

Był Prezes Wileńskiego oddziału Czerwonego Krzyża, który w ciągu kilku lat trwonął bezkarnie pieniądze społeczne, tysiące, zbierane z groszowych często składek uczniów szkół powszechnych, urzędników, robotników, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju, jednym słowem — całego społeczeństwa. Była „pobłażliwa“ o, bardzo pobłażliwa — komisja rewizyjna, która nie widziała w ciągu kilka lat machinacyj prezesa, mimo że rachunkowość i kasowość instytucji była prowadzona w sposób urągający wszelkim najskromniejszym nawet wymaganiom.

Wielką musiała być albo protekcja, z której korzystał ów działacz, lub też, co jest prawdopodobniejsze — ośpałość i gnuśność Komisji Rewizyjnej.

Nie podnosilibyśmy tej przykrej i bolesnej sprawy, gdyby nie jego nieprzewidziane również konsekwencje.

Sprawca nadużyć — zastrzelił się. Rodzina podjęła się pokrycia strat. Sprawa Pana X — zakończyła się. Czy to wszystko?

Nie. Nie zakończyła się jednak sprawa społeczna. Wypadki zacytowane winny mieć konsekwencje szerszej natury. Czy to w jednej tylko instytucji społecznej sprawa kontroli i nadzoru jest traktowana sposobem przyjacielsko - rodzinnym. Czy to do jednej tylko instytucji społecznej wciskają się ludzie o niewyraźnej przeszłości i o wątpliwej moralności? Pisma codzienne przepelnione są wiadomościami o nadużyciach osób, reprezentujących kapitał zaufania społecznego. Jakież są środki do walki?

Pod pręgierz opinii publicznej tych, co przez niedozór lub nieudolność umożliwili nadużycia. Pod sąd tego rodzaju zarządy, komisje rewizyjne, rady nadzorcze. Uczciwi oświadczyć niedołądzy, tak często firmujący nasze instytucje społeczne winni raz wreszcie zrozumieć, jak wielką ciężar na nim odpowiedzialność.

Jeśli nie czują się na siłach sprawować przyjętych funkcji — winni odejść sami. Jeśli tego nie rozumieją — należy ich usunąć. Ci co zostaną muszą mieć pełne poczucie odpowiedzialności i taką odpowiedzialność ponosić. *Spectator*.

## Sporo blagi — mało pracy

Istnieje w Wilnie instytucja o której mało się wie w szerszych kręgach społeczeństwa. Jest nią „Wileńsko-Nowogródzka Izba Lekarska” na naszym terenie naczelną reprezentacją zawodu lekarskiego. W dn. 1/XII 32 r. odbędą się wybory do Rady Wil.-Now. Izby stąd też kilka uwag na temat dotychczasowej działalności władz Izby zdają się być bardzo na czasie. Przedewszystkiem po co istnieją Izby Lekarskie. Ustrój i zakres działania Izby Lekarskich normuje ustawa z dn. 2/XII 1921 (Dz. U. 1921 poz. 763) w art. 1. Przytaczamy go w dosłownym brzmieniu: Zgodnie z art. 1 ustawy o wykonywaniu praktyki lekarskiej w Państwie Polskiem:

a) dla samorządowego uporządkowania spraw dotyczących interesów i bytu stanu lekarskiego, jego zadań i celów przy wykonywaniu obowiązków lekarskich względem społeczeństwa i w stosunku lekarzy między sobą, jak również strzeżenia jego praw godności i sumiennosci;

b) dla współdziałania z urzędami państwowymi i samorządowymi w sprawach zdrowia publicznego na obszarze Państwa Polskiego, ustanawia się samorządne urzędowe przedstawicielstwo stanu lekarskiego — Izby Lekarskie oraz Naczelna Izba Lekarska.

Z treści przytoczonego wyżej artykułu wynika iż ustawodawca bardzo szeroko potraktował zakres działania Izby Lekarskich w dziedzinie organizacji, rozwoju i działania stanu lekarskiego. Nic więc też dziwnego iż ustawa wprowadza obowiązek należenia wszystkich lekarzy do Izby Lekarskich, uzależniając od tego prawo wykonywania zawodu. Ustawowo zostały rzucone podwaliny na których można wznieść solidny gmach samorządu lekarskiego.

Zobaczmy z kolei jak rozumiał i wypełnił swe zadania Zarząd Wil.-Now. Izby Lekarskiej w r. 1931. Nie ulega wątpliwości iż warunkiem rozwoju każdej instytucji są w pierwszym rzędzie jej możliwości finansowe. Poza tem od wysokości przymusowych składek członkowskich ściąganych na rzecz organów samorządu zawodowego, w danym wypadku Izby Lek. zależy o ile przynależność do tego rodzaju instytucji jest mniej lub więcej odczuwanym ciężarem. Wedle drukowanego sprawozdania Wil.-Now. Izby Lek. za r. 1931 składki członkowskie od 646 lekarzy okręgu à 40 zł. rocznie przyniosły tumę 25840 zł. co stanowi kwotę, jak na czasy dzisiejsze, dość znaczną. Wysokość zaś składki (40 zł. rocznie) niezależnie od innych wydatków na rzecz funduszy specjalnych (składki bieżące do Kasy Wzajemnych Ubezpieczeń wyniosły w roku 1931 sumę 25,975 zł. 87 gr.) daje się poważnie we znaki szczególniej początkującemu lekarzowi. Wszak zarobki lekarzy w związku z przeżywanym kryzysem spadły do minimum. Dla przykładu wystarczy przytoczyć iż lekarz szkolny w ośmioklasowym gimnazjum państwowym pobiera dziś pensję wysokości od 82—140 zł. miesięcznie. Nie ulega więc wątpliwości iż stosunkowo obciążenia podatkowe na rzecz samorządu lekarskiego są znaczne i szczególnie dotkliwie dają się we znaki lekarzom młodym, pozbawionym całkowicie zarobków z tytułu t. zw. wolnej praktyki, dla których szczytem marzeń jest otrzymanie jakiejś lichy płatnej posadki w szkolnictwie lub innych instytucjach, korzystających z usług lekarza. (Do absurdów podatkowych samorządu lekarskiego należy iż stawki członkowskie oraz inne świadczenia ściągane są „pogłównie” niezależnie od wieku i zarobków lekarza). Stwierdziliśmy iż ofiary ponoszone na samorząd lekarski są znaczne, dają się silnie we znaki ogółowi lekarzy oraz nakoniec, iż suma uzyskana tą drogą jest jak na czasy dzisiejsze bardzo znaczną.

Zobaczmyż z kolei jak wygląda gospodarka temi sumami na podstawie sprawozdania z „działalności” Zarządu Wil.-Now. Izby Lek w r. 1931. Sprawozdanie Zarządu składa się z dwóch nierównych części: 1. bardzo rozwlekłego i sztucznego retorycznego wstępu oraz 2. bardzo krótkiego sprawozdania z pracy. Rozpatrzmy je kolejno. Suche z reguły sprawozdania Zarządu zostały tu „umajone” tego rodzaju retorycznymi kwiatkami.

„Rozszalała fala bezrobocia wciągnęła w swą orbitę szerokie warstwy społeczeństwa. W takich chwilach lekarz, pomny swego powołania, zapomina o swym niedostatku i staje w pierwszych szeregach niosących pomoc potrzebującym, składając czy to swój skromny datek przez dobrowolne opodatkowanie się, czy też swoją wiedzę i pracę na ołtarzu dobra publicznego. Takim był żywiołowy odruch świata lekarskiego w tej ciężkiej chwili na terenie naszej Izby. Do apelu stanęli wszyscy na zew własnego sumienia, bez nakazu zzewnątrz. I tylko spełniając swój moralny obowiązek, gdyż Zarząd Izby ani na chwilę nie wątpi, aby ktoś z jej członków mógł nie wziąć udziału w ogólnej akcji, Izba lekarska zwróciła się do swych członków za pośrednictwem zarządów organizacji społeczno-lekarskich na terenie Wilna, jak również i w drodze wezwania w prasie, nawołując do jaknajenergiczniejszego poparcia poczyniła Komitetów do walki z bezrobociem”. Przytoczyliśmy typowy ustęp z sprawozdania Zarządu — niesłychanie dobitnie

charakteryzujący samą frazeologiczną „działalność” Zarządu. Szczególnie pod tym względem ciekawy jest końcowy ustęp sprawozdania Zarządu: „Na swe usprawiedliwienie mamy świadomość tego, że rozstrzygaliśmy sprawę według własnego sumienia i zgodnie z literą prawa, dbając o dobrą sławę instytucji, o dobro imienia i honoru lekarza, który wysoko winien dziękować sztańdar swego zawodu, zwłaszcza tu na Kresach, gdzie częstokroć jest on jednocześnie apostołem i propagatorem ruchu społeczno-państwowego, dbając również o niespłacenie i utrzymanie ciągłości linii, wytkniętej tak pięknie przez naszych poprzedników. Dalecy jesteśmy od szukania wyrazów wdzięczności (!?), spełnialiśmy tylko swój obowiązek społeczny i narodowy. I tylko w jednym przypadku mieliśmy głębokie przedświadczenie, że nasze decyzje nie będą źle zrozumiane i przewrotnie komentowane, że nasze zarządzenia wywołują zadowolenie i wdzięczność z głębi serca ludzkiego, a nieraz nawet wycisną może na porane zmarszczkami oblicze łzę radości — to decyzje w sprawie zapomóg dla wdów i sierot po naszych Zmarłych Kolegach. I to nas krzepi”. — Lirycznym ustępem o „o łzach wdzięczności” zakończy swe sprawozdanie-kazanie ustępujący Zarząd Wil.-Now. Izby Lek.

No dobrze, ale gdzie są cyfry? Oto one: „do kancelarii Izby w roku ubiegłym” — czytamy w sprawozdaniu — „wpłynęło 786 pism, wysłano 717, z czego nieraz kilkanaście, a nawet kilkaset pod jednym numerem; w dziale spraw poufnych wpłynęło 78 pism i wysłano 97. Razem wpłynęło 864, wysłano 814”. Innymi słowy na każdego lekarza okręgu Izby (646), przypada po jednym piśmie! W dodatku nie wiemy jaki odsetek wśród korespondencji Zarządu stanowiły wspomniane nakazy płatnicze oraz prośby o odroczenie opłat do Izby z tytułu zaległości składek członkowskich. Dla podolenia tej „ciężkiej” pracy stworzono biuro, którego wydatki personalne w r. 1931 wyniosły 10,614 zł. 18 gr., zaś wydatki kancelaryjne 2,586 zł. 85 gr. Równocześnie wydatki lokalowe za utrzymanie „reprezentacyjnego” lokalu wyniosły w roku sprawozdawczym 3,478 zł. 60 gr. (ostatnio wynajęto lokal przy ul. Wileńskiej bardziej reprezentacyjnej — oszczędność charakterystyczna w okresie kryzysu!) Wymowa cyfr jest aż nadto dobitna. Stosunki panujące w samorządzie lekarskim u nas są niestety dowodem że ustawodawca zbyt szybko się pośpieszył stwarzając podstawy prawne pod gmach samorządu lekarskiego. Może nowe wybory uzdrowią stosunki, organizując pracę tam, gdzie dotychczas istniała deklamacja i patos.

Warunkiem jednak uzdrowienia jest usunięcie z dotychczasowego składu władz organów Izby wszystkich dostojników izbowych, którzy przedewszystkiem ponoszą odpowiedzialność za dotychczasowe nieróbstwo.

Dr. S. Wystouch.

## O wystawach okrężnych

Pierwsza wystawa okrężna na Kresach Wschodnich, zorganizowana w Warszawie na objazd 11 miast, zawiązała do Wilna w 1928 r. i zgromadziła w salach kasyna oficerskiego około 250 prac artystów polskich.

Ilustrowany przegląd wystawy okrężnej zawiera szereg artykułów, w których podkreślano, że stałe zasilanie odległych kresów wschodnich dorobkiem polskiej kultury artystycznej jest wprost koniecznością państwową.

Znany krytyk dr. M. Treter w artykule „Sztuka polska na kresach” pisze: „Wystawa Okrężna w Polsce, gdzie nie dba się dostatecznie o muzea, już przedtem istniejące, jest swego rodzaju muzeum wędrownem i spełnia nader ważną misję. Okrężne wystawy muszą być organizowane stale, corocznie wedle dobrze opracowanego planu”. W listopadzie b. r. druga z kolei wystawa okrężna, zorganizowana tym razem przez Instytut Propagandy Sztuki otworzyła swoje podwoje w malej salce Teatru Wileńskiego na Pohulance. Afisze opiewały, że wystawa potrwa jeden tylko dzień, a następnie z teatrem objazdowym, wyruszy w dalszą drogę na kresy. Jeżeli wystawa ma spełnić misję kulturalną, to czy w okresie jednego dnia (od godz. pół do drugiej) podola temu zadaniu, bardzo wątpię. Pomijając poziom wystawianych eksponatów, chaotycznie bez żadnego planu rozwieszonych, należałoby zapytać organizatorów, czy wskazanem było lokowanie obrazów bezpośrednio na podłodze nawet w ciemnych miejscach między oknami. Obrazy na ścianach nie były nachylone, wskutek tego błyszcząły, żeby coś dojrzeć, trzeba było oglądać je z boku. Czy w ten sposób szerzy się kultura artystyczną wśród społeczeństwa i wzbudza się szacunek i pietyzm dla twórcy. Smutne te re-

fleksje mimowoli nasunęły się niejednemu po obejrzeniu wystawy, która, jak widać, nie była organizowana „wedle dobrze opracowanego planu”. Jedyne pociechą było to, że wystawa tylko jeden dzień spełniała swoją misję kulturalną w Wilnie.

Marjan Kulesza.

## Spasiony słoń i chuda mucha

Od Redakcji: Przymiotniki w tytule zostały dodane przez Redakcję, gdyż dokładniej charakteryzują sytuację.

Istnieje w Wilnie od roku 1929 inny, niż opisany w Nr 2 „Włóczęgi” „Samorząd gospodarczy”—Wileńska Izba Rzemieślnicza, będąca, co do swego położenia materialnego — przeciwstawieniem Izby Przemysłowo-Handlowej. Mają się te dwie Izby do siebie jak słoń do muchy. Bo proszę. Z dodatku do świadectw przemysłowych Izba Przem.-Handl. bierze 85 proc., a 15 proc.—Izba Rzemieślnicza. Obszar działania Izby Przem.-Handl. — to woj. Wileńskie, Nowogródzkie, Poleskie i Białostockie. Izba Rzemieślnicza w Wilnie ma tylko jedno woj. Wileńskie.

Gdy tworzone Izby Rzemieślnicze zapomniano o pewnym drobiazgu — z czego te izby będą się utrzymywały. Izba Przemysłowo-Handlowa w Wilnie z dodatku do św. przem. ma przeszło 400.000 zł. rocznie, a Izba Rzemieślnicza... około 15 tysięcy zł. Za dużo żeby zamrzeć, za mało żeby żyć. Co prawda dochodzą dla Izby Rzemieślniczej inne dodatkowe opłaty za egzaminy, ale w dobie przeżywanego kryzysu, są to opłaty na które absolutnie nie można liczyć.

Gdy błąd pierwotny, bo przy zakładaniu Izby popełniony spostrzeżono, sięgnięto do głowy po rozum poszukując ratunku i zbawienia. Bo Izby Rzemieślnicze brnęły w długi, i nie widziały widoków na polepszenie własnej sytuacji materialnej. W tym samym czasie Izby Przemysłowo-Handlowe krzepły na siłach, rosły w wpływy, dochody, płacąc doskonale pensje, budując wspaniałe gmachy.

Nie widziano innego ratunku dla Izb Rzemieślniczych, jak wydania cichej ustawy o zasileniu funduszy Izb Rzemieślniczych w listopadzie 1931 r. i rozporządzenia wykonawczego do tej ustawy. w maju r. b.

Z obu tych ratunkowych prawodawstw wynika, że Samorząd Rzemieślniczy sam określa niedobór budżetowy na każdy rok, oraz uchwała jego pokrycie przez rozpisanie tego niedoboru na wszystkich rzemieślników ze swojego okręgu.

Podstawę rozkładu niedoboru w-g rozporządzenia wykonawczego stanowi:

a) prowadzenie zakładu rzemieślniczego w okręgu Izby przez samodzielnych rzemieślników.

b) liczba uczniów oraz innych pracowników zatrudnionych w zakładzie rzemieślniczym.

c) wyżej wymienione zasady łącznie wzięte. Izba sama uchwała, która z powyższych zasad będzie miała zastosowanie w danym okresie budżetowym.

A więc rozstrzygnięto sprawę idąc po najmniejszej linii oporu i wprowadzono nowy podatek, obarczający każdego rzemieślnika w roku budżetowym w wysokości 3 zł. od warsztatu, stosując pierwszą z pośród wymienionych wyżej zasad.

Doraźną pomoc Izba Rzemieślnicza zyska, 30-tysięczny niedobór budżetowy w roku bieżącym w ten sposób pokryje się może w połowie, gdyż wątpić należy czy wszyscy rzemieślnicy zdolni będą ten 3-złotowy podatek opłacić, ale czy jednocześnie taki sposób pomocy Izbie Rzemieślniczej nie obniża jej możliwości i rozwoju wśród szerszych mas rzemieślniczych, którzy w ten sposób w swojej reprezentacji zaczynają widzieć nie instytucję, z której przyjdzie pomoc i rada, opieka i obrona, a nową placówkę do wymierzania i pobierania nowego podatku, i to w takich ciężkich czasach.

Nie analizujemy szczegółowo zasady na której w roku bieżącym Wileńska Izba Rzemieślnicza oparła akcję pokrywania niedoboru budżetowego chociaż wydaje się ona nam niesprawiedliwą, jeśli trzy złote ma płacić tak samo wielki zakład rzemieślniczy z 3-ma czy 5-ciu pracownikami znajdujący się w śródmieściu, jak też biedny szewczyzna sam pracujący gdzieś na Snipszkach czy Antokolu. Chodzi nam bowiem o inną bardziej zasadniczą kwestję — o sam fakt takiego a nie innego rozwiązania kwestji niedoboru budżetowego Izby Rzemieślniczej.

Czas wreszcie zrozumieć że położenie rzemieślnika w Woj. Poznańskim i Wileńskim, to nie jedno i to samo. Zachodnie województwa mogą sobie pozwolić na opodatkowanie się, do czego zresztą nie uciekają się, mając wystarczającą dochód z części dodatku do świadectw przemysłowych, który tam jest znacznie większy, niż w woj. Wileńskim.

Ze zrozumienia tego wpływa wniosek, że cała prawodawcza metoda pomocy finansowej Samorządowi Rzemieślni-

czemu jest skierowana do Izb z biednych woj. Północ.-wschodnich i z opisanych wyżej przyczyn rozmią się całkowicie z celem. Więcej psuje niż daje. Stąd drugi wniosek, że nie tą drogą należy kroczyć, by Samorządowi Rzemieślniczemu dopomódz.

Należy rozszerzyć granice zasięgu Wileńskiej Izby Rzemieślniczej likwidując Izby Rzemieślnicze w Nowogródku, Brześciu Lit., Białymstoku częściowo lub całkowicie. Podobno taki projekt już istnieje i ma być realizowany, niewiadomo tylko kiedy. Podobno w ten sposób ma być zlikwidowano siedem Izb w Polsce. Podobno. Ale chodzi o to, żeby to było uskutecznione jaknajprędzej, żeby Wileńska Izba Rzemieślnicza nie potrzebowała w roku przyszłym rozpisywać nowego podatku na pokrycie niedoboru budżetowego i na tem opierać swoje dochody, w-g budżetu podobno już uchwalonego. I taka droga będzie znacznie korzystniejsza dla samego rzemieślnika i jego położenie, które w woj. Wileńskim dzisiaj, jest więcej niż katastrofalne.

Bo wówczas wystarczy dochód z 15/0-ego dodatku do świadectw przem. i egzaminów. Bo wówczas do budżetu Wileńskiej Izby Rzemieślniczej można będzie wprowadzić większą sumę na pomoc dla rzemieślnika, niż to ma miejsce w roku 1932 (3.000 zł.!!), i nie na „podniesienie rzemieślnika”, jak to ujmują budżet, a na ratunek!

Jurgis.

## Leonardo da winka

(Autentyczne)

Kochane Wilno! Zubożałe, przygaszone, brudne, ale jakże pełne świetnych tradycji, jakże nobliwe. Podczas gdy cały świat ogarnięty psychozą kryzysową wije się w męce rodzenia nowych form życia, gdy dzielni amerykanie, niezmordowanie walcząc z prohibicją, trują mlekiem rybę, w nadziei na spisanie szlachetniejszych trunków, gdy w Niemczech gotuje się kocioł, pełen groźnych niespodzianek dla przyszłości Europy, słowem gdy wszędzie bałagan; tu cisza i gest zubożałego, lecz jakże pełnego fantazji arystokraty. Oczywiście tu też kryzys, tu też horda barbarzyńców wyczynia brewerję między barokami, ale niezłomna garstka pięknoduchów zamknęła się nowych Okopach S tej Trójcy i ratuje honor miasta. Tu się też napłodziło moc wszelkiego rodzaju podejrzanym organizacyj. W murach uniwersytetu zbierają się Szubrawcy, niemal profesor w profesora, ale! Szubrawcy (!). Antokol gromadzi Włóczęgów (!! Senjorów, a Bakszta Włóczęgów (!!!) Junjorów, chodzą nawet wieści o wykluwaniu się Klubu Włóczęgów „Dziadków (!!!!)”. (Co robi T-wo walki z żebractwem i włóczęgostwem?) Maciej Szkolna zorganizowała Klub Uliczników (!!!!!) a akademicy pono chcą wznowić Klub Łazików (!!!!!). Zdawałoby się, że motłoch zalewa Wilno, lecz otóż nie! Są tacy co dobre imię grodu Puzyriny (z Günterów) w nieskalanej świetności przekazały potomnym, ma bowiem powstać stowarzyszenie pod nazwą „Leonardo da Vinci” — grono wybranych!

Leonardo da Vinci... widzę Florencję czy też Rzym w epoce renesansu. W ukwieconych wirydatach dostojni mężowie w powłóczystych togach z puharami wina w szlachetnych dłoniach w cieniu posągu Wenerę dyskutują o poetach Hellady.

Pokraczny ale genialny Michał Anioł lubieżnie ociera się o wiotkie kształty adepta sztuk plastycznych. U stóp przewrotnej księżny, córki handlarza towarów łokciowych, kona młody kondotjer zatruty bukietem róż... Zdawało się, że to już umarło na zawsze. Ale oto w wieku radja i Radjonu (sam pierze!) w Wilnie ma się odrodzić poraz wtóry odrodzenie (nie stowarzyszenie młodzieży t. zw. katolickiej lecz autentyczny renesans).

„Leonardo da Vinci” — to gromadka starszych panów i efebów, którzy projektują w autentycznych togach i przy kielichach autentycznego rumuńskiego winka prowadzić dysputy o życiu, sztuce i kulturze.

Projektują lecz projekt nie doszedł narazie do skutku. Czy wspaniałomyślny amfitrjon pożałował bulić ciężki pieniądz na lekkie togi, czy wino skwaśniało, czy inna zaszła przyczyna, dość że „Leonardo da Vinci“ pozostał dotychczas, w sferze marzeń.

A może to tylko taką gadkę puszczono wśród gawiedzi, by natrętne oko nie przerywało igraszek. Może, gdy ty, czytelniku, wertujesz te szpalty, oni tam w wieńcach z mirtów i łożuchów...

lawal.

## Zjazd b. członków Akademickiego Koła Kresowego w Krakowie

W dniach od 30 października do 1 listopada b.r. odbył się w Krakowie Zjazd byłych członków Akademickiego Koła Kresowego, zwołany z okazji dziesięciolecia istnienia Koła, które powstało po wojnie na miejsce dawnego Akademickiego Koła słuchaczy z Polski i Litwy. Zjazd ten zasługuje na specjalną wzmiankę, skład bowiem uczestników i charakter obrad wychodziły daleko poza ramy koleżeńskiego zjazdu.

Organizatorom Zjazdu, pod przewodnictwem byłego prezesa Akademickiego Koła Kresowego ks. mgr. praw Władysława Bukowińskiego, chodziło w pierwszym rzędzie o nadanie tej organizacji i jego byłym członkom pewnych ideowych wytycznych [w procy na kresach wschodnich — w myśl dążenia do ideału tradycji polityki Jagiellońskiej. Rozproszkowanemu kresowców, kończących wyższe studia lub będących na stanowiskach w różnych dzielnicach Polski, Komitet organizacyjny Zjazdu chciał przeciwstawić konieczność powrotu na wschodnie placówki, służenia kresowej ludności. W znacznej mierze udało się Zjazdowi scharakteryzować obecną sytuację na wschodzie i wzniecić pewien zapal oraz zrozumienie powyżej zaznaczonej pracy ideowej wśród jego członków.

Uroczystość otwarcia odbyła się w sali Kopernika Coi. Nov. Uniwersytetu Jagiellońskiego przy udziale kilkunastu osób: członków Zjazdu oraz zaproszonych gości. Po wstępnym przemówieniu wygłoszonym przez przewodniczącego Zjazdu — ks. mgr. Bukowińskiego, oraz po niezwykle podniosłym przemówieniu pro-rektora ks. dr. Michalskiego, wysłuchany został nadzwyczaj ciekawy referat b. rektora Uniwersytetu Stefana Batorego prof. dr. M. Zdziechowskiego o działaczu kresowym przedwojennej doby ś. p. Edwardzie Woyniłowiczu. Następnie głos zabierali hr. Chodkiewiczowa, jako przewodnicząca Związku Uchodźców z Kresów Wschodnich w Krakowie, prof. dr. R. Dybowski, dyr. Depart. Wyznań w min. W.R. i R.P. hr. Fr. Połocki dyr. Wł. Wielhorski i inni.

Prace Zjazdu odbywały się w sekcyjnych i plenarnych posiedzeniach. Powszechne zainteresowanie wzbudziły referaty wizytatora Liceum Krzemienieckiego p. J. Poniatowskiego i dyrektora Instytutu Badań Europy Wschodniej w Wilnie p. W. Wielhorskiego. Pierwszy z prelegentów mówił o perspektywach kulturalnej pracy na Wołyniu, jej zdobyczach i trudnościach, drugi — p. Wielhorski, o zagadnieniach polsko-litewskich i polsko-bałtyckich. Referaty powyższe, głęboko ujęte w treści oraz wypowiedziane z dokładną znajomością terenów i stosunków — wywarły silne wrażenie. Dla wielu z spośród słuchaczy całkiem nowym było scharakteryzowanie kresów wołyńskich przez p. wizytatora Poniatowskiego, który rzeczowo, opierając się na faktach, przedstawił kulturalne zdobycze polskiej pracy i perspektywę na przyszłość.

Ciekawe referaty pp. Krasickiej, dr. Tarejewicza, dr. Horodeńskiego, dr. Stachurskiego i innych uzupełniały dyskusje plenarnych posiedzeń. Koleżeńska herbatka i zabawa taneczna po skończonym Zjeździe urozmaiciły go i spowodowały zbliżenie pomiędzy starszymi i młodszymi członkami Akademickiego Koła Kresowego oraz jego sympatykami.

## Włóczęga borem, lasem, wodą

### Z włóczęgi myśliwskiej

Było to anno millesimo, zresztą co to kogo obchodzi? Wystarczy powiedzieć, że niezbyt dawno. Spóźniona i dlatego przewlekająca się niemożliwie zima szalała z całą gwałtownością, uśmiechając się jednak niekiedy pogodnymi blaskami nabierającego wiosennej intensywności słońca, całującego pieszczotliwie chropawy, połyskujący całun zamarniętego śniegu. Chłodny, dokuczliwy wiatr zamierał chwilami zupełnie i tylko lekki, ledwie wyczuwalny powiew strącał z konarów drzewnych białe puchy, rozsypujące się w powietrzu na mnóstwo szklanych igiełek. W takie dni wyruszałem na wyprawy narciarskie, by wśród licznej gromady wysportowanych pań i różnokolorowych mężczyzn, zalegających tłumnie Antokolskie wzgórza, zdobyć kilka nowych śniegów, ale zarazem i zapomnieć o biurze, okólnikach, paragrafach, pozycjach i punktach.

Lecz w chwilach tych, gdy lotne narty ponosiły mnie przez zaśnieżone płaszczyzny i zbocza, jak fata morgana, ukazywał mi się inny obraz. Widziałem szeroko wezbraną wiosną nurty dzikiej rzeczki, napoły zarosłej łąnem wiotkiego sitowia i trzcin chybotliwych, a wysoko nad nimi, w podniebnym uwieszona locie, parę cudnych — strojnych w aksamit i szmaragdy, kaczorów. Miraż taki, stawał się przemożną pokusą: wydrzeć się coplejżej z objęć miasta i utonąć bez śladu na łonie nietkniętej jeszcze stopą cywilizacji natury!

Marzenia się ziściły: „kaczorów moc — przyjeżdżaj” brzmiała zachęcająco w parę miesięcy później depesza. Więc pojechałem. Najbliższy pociąg wyrzucił mnie nazajutrz na malej stacyjce, a kiedy jasne, wiosenne słońce chyliło się ku zachodowi — wsiadłem do maleńkiego czółenka, powierzając się prądowi leniwie płynącej, błotnej rzeki.

Dziwna kraina otoczyła mnie dookoła. Jak okiem sięgnąć, rozciągały się grząskie bagniska, pokryte nieprzebytym łąnem łoży wprost z wody wyrastającej, splecionej, czółgającej się jak gąszcz górskiej kosodrzewiny. Na wystających z wody kępach sterczały młode brzoźki i kartowate, chore, obarczone pękami porostów, świerczki. Gdzieś tam widać był bukiet czarnej olchy lub kruszyny. Wolno płynęła rzeczka, rozlewając się szeroko po podmokłych gąszczach, tamowana

przez zwalę roślinności wodnej. Miejscami wpadała do małych jezior, otoczonych zewsząd pierścieniem krzewów, gubiła się w bezmiarze wód i z przeciwległej strony wypływała jako kilka nikłych zaledwie strumieni, łączących się wkrótce znowu razem.

W takich miejscach, snując się wśród krzaków, płaszczylem się w łodzi i gorliwie pracując pojedynczym wiosłem — wydostawałem się z podmokłych zarośli na szersze koryto rzeki, mknąc cicho jak duch po wezbranych nurtach. Na dziobie czółna spoczywał nieodłączny plecak, zawierający kociołek, sól, zapałki i toporek — przedmioty, których nie powinno zabraknąć na żadnych łowach, połączonych z noclegiem pod gołym niebem. Strzelbę miałem na kolanach, przygotowaną do błyskawicznego strzału w chwili, gdy barwny kaczor zawiśnie w locie nad moją głową.

Ale dotąd zwierzyny jakoś nie było widać. Zaledwie dwie sztuki leżały na dnie mej łodzi. Aż oto nagle, o dziesięć kroków przedemną dojrzałem kaczki. Błyskawicznie wyszukałem okiem kaczora i podnosząc się w łodzi, miękko nacisnąłem spust. Dym zasłonił rezultat, lecz w tejże chwili ujrzałem nad łożą drugiego, któremu także posłałem nabój. Upadł ciężko na wodę przy łodzi, obryzgując mię setkami kropel. Nieśmiało, z dziecinnym niemal lękiem, spojrzałem na miejsce pierwszego strzału. Piękny okaz pływał już nieruchomo, połyskując białym brzuszkiem. A daleko, na smudze szafirowego nieba, trzepotało skrzydłami odlatujące stado.

Zmierzało już, kiedy dotarłem do maleńkiej wysepki, na której miałem nocować. Wyjawszy z plecaka toporek, zacząłem gromadzić opał na całą noc wiosenną, a że mój punkt noclegowy nie mógł go w dostatecznej ilości dostarczyć, więc musiałem płynąć łożnią w głąb łożowej dżungli i stamtąd przywozić naręcza gałęzi i pni brzożowych. Wkrótce potem roznieciłem ognisko i gotując jedną z zabitych kaczek, spędzałem noc, wsłuchując się w odgłosy bujnego życia na bagniskach.

A życie to wrzało w całej pełni, rozbrzmiewało kaskadą głosów dzikich i tajemniczych. Długie godziny siedziałem wpatrzony w tańczące płomyki, łożąc jednocześnie uchem odgłosy natury. Hen na kilkanaście kilometrów dookoła rozprzeżniały się błota, częstokroć nie tknięte nawet stopą



ludzka. Jedynie rybak przesunął się czasem korytem rzeki, lub żądny przygód myśliwy. Ale i dla nich tylko miejsca, przez które mogła przecisnąć się łódź, były dostępne. Do reszty bagnisk nawet w zimie dotrzeć nie było można. Błota tętniły rozmowem ptactwa, biesiadującego tu w licznych stadach. Słyszałem gdzieś w oddali hukanie puhacza, który przyleciał zapewne na łowy z dalekiego boru, czasami zabrzmiał krótko krzyk czapli, jęknięty żorawie, zakrekał perkoz, a do tego łączyły się ustawiczne nawoływania nieprzelicznych rzesz kaczych, łopocących donośnie skrzydłami w krzakach i na rzece.

Zdała, od strony lasów, popłynęło wycie wilka. Narazie ciche i przytłumione, stopniowo potęgniało, następowały dźwięki wyższe i znowu ku niskim opuszczało się tonom. Słyszac

to wycie dzisiaj, po przerwie kilkuletniej, uległem dziwnemu urokowi tej bolesnej skargi znieprawionego zwierzęcia. Przypomniały mi się dni wczesnej młodości, gdy w wysrebrzone księżycem noce zimowe całymi godzinami wsłuchiwałem się w odległe wilcze śpiewy i podziwiałem skalę ich rozciągłości, oraz liczne warjanty. Od tamtych chwil sporo już lat upłynęło, a wycie wilka, choć nieraz tak groźne i przejmujące — dla mnie osobiście posiada jednak pewien swoisty czar.

Zastłuchany w tę wiosenną symfonię natury, nie zauważyłem nawet, jak noc minęła i pierwszy brzask jutrenki rozpałił się na niebie. Zgasilem pośpiesznie ognisko, zebrałem rzeczy i wsiadłszy do łodzi, popłynąłem dalej po nowe zdo-bycze i nowe wrażenia.

Leopold Pac-Pomarnacki.

## Inicjatywa

Pod powyższą rybryką będziemy umieszczali wszelkie pomysły twórcze, zmierzające do reformy naszego życia. Prosimy o udział w tym dziele, jaknajszersze masa, naszych czytelników. Pragniemy inicjatywie poświęcić tyle miejsca ile poświęcamy krytyce.

(red.)

### Działki dla bezrobotnych

W jednym z ostatnich numerów J. K. C. Zofja Kossak-Szczucka opisuje barwnie działki ziemi oddane bezrobotnym. Jest to niewątpliwie rzecz godna naśladowania w Wilnie. Mamy np. tak zwane „Pole wojenne“ chyba dlatego wojenne, że wojsko z niego nie korzysta. No i wogóle ziemi trochę więcej i trochę tańszej niż na Śląsku. Pupp'ku pomyśl o tem jeżeli nie chcesz mieć doczynienia z Włóczęgą w styczniu.

### Dom pracy przymusowej w Wilnie

Je dną z najnowszych zdobyczy technicznych jest niewątpliwie przerabianie odpadków na produkty pożyteczne. W przeciwieństwie do dobrego nawet więzienia, które jest zawsze jednak asekuracją od przestępstwa w czasie, praca przymusowa jest transformacją odpadków ludzkich.

Ilość wykolejeńców w Wilnie — bardzo wielka. Szeregi tych nieszczęśliwych nieraz wbrew własnej woli, jedynie dlatego, że samobójstwo jest pogwałceniem natury ludzkiej, a praca taka trudna do znalezienia, — pomnażają kadry pro-stytucji, szpiegostwa i zbrodni. Dom pracy przymusowej został już zbudowany w Warszawie.

Kiedy powstanie w Wilnie?

### List Skopówki do Urzędu Asfaltowego w Wilnie

Do U. A. w Wilnie.

Ja Skopówka niżej podpisana i upoważniona przez wszystkie wileńskie zaułki, zwracam się do prześwietnego Magistratu — Urząd Asfaltowy z prośbą, ażeby nie pomijał nas przy asfaltowaniu. To nie żadna Zawalna, Wileńska, czy inne żywią Wilno. Żywimy Wilno my, zaułki, bo to dla nas przyjeżdżają turyści. Więc proszę nas wyasfaltować. W imieniu Związku Zawodowego Zaułków Wileńskich.

Skopówka, zaułek Bernardyński, zaułek Literacki Ghetto.

UWAGA. Redakcja Włóczęgi gorąco popiera prośbę Zw. Z. W. Zdaniem naszym Skopówka ma rację. W turyźmie wileńskim tkwi niewątpliwie dla Wilna żyta złota.

### Konkursy przedmieść

Najwięksi pesymiści nawet twierdzą, że przysposobienie rolnicze konkursami swymi przyczyniło się w znacznym stopniu do rozwoju rolnictwa. Przedmieścia wileńskie są tak zaniedbane, czyby się nie dało zrobić tam konkurs na najładniejszy domek przedmieścia i czyby taki konkurs nie okazał się skuteczniejszy, niż protokoły policyjne? Cni działacze społeczni, pomyślcie o tem. Ot chociażby kosztem 3 czy 4-ch akademii, czy obchodzików!

### Alma Mater Vilnensis

Tssl fssl Cicho szal Alma Mater Vilnensis śpil Dobranoc kochaniel Włóczęguś.

# TU AKADEMICKI KLUB WŁÓCZĘGÓW

## Duchowa i fizyczna włóczęga akademików

Włóczędzy — to tacy, co się włóczą — powie każdy — i ma świętą rację. Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich uprawia włóczęgą fizyczną i — przede wszystkim może duchową.

Co to jest włóczęga duchowa? Jest to, mówiąc najogólniej, walka z wszelkiem zasiedzeniem, skostnieniem — pleśnią i pajęczyną. Włóczęgostwo nie jest ideologią, lecz metodą zdobywania ideologii.

Pierwszem przykazaniem tej metody jest relatywizm, czyli poprostu niezapominanie o tem, że człowiek jest omylny.

Mając własne, indywidualne poglądy i wierząc w ich słuszność, szanujemy poglądy innych — może bliższe prawdy, niż nasze.

Dalszy nakaz — to walka z formą, której nie odpowiada treść, — z symbolami, zawdzięczającymi swój kult jedynie powszechnej bezkrytyczności. Tutaj rolę naszą przyrównać można do roli owego dziecka z bajki Andersena, które pierwsze zwróciło uwagę ludziom poważnym, że przecież król, paradujący ulicą w całym majestacie — że ten król jest nagi. Bo mu-

simy wykorzystać dwa ważne dary młodości: świeżość wrażeń i poczucie komizmu.

Trzeci postulat — najważniejszy, bo najtrudniejszy — to samodzielność poglądów. Włóczęga nie może iuvare in verba magistri — on musi pracować na własny rachunek, a w szczególności zapoznać się z poglądami przeciwników i uznać w przeciwniku to, co na szacunek zasługuje. Włóczęga nie może się ograniczyć do pewnej specjalności — jego interesuje wszystko i o wszystkim ma przynajmniej najogólniejsze pojęcie. Włóczęga unika ścieżek utartych, a z „dziką rozkoszą“ wynajduje ścieżki nowe — często leżące pod nosem.

Wreszcie — włóczęga musi być wesoły; do świata i jego marność — (zresztą zwykle nieosiągalnych: ze względu na ceny!) — ustosunkowuje się — gwizdząco. Włóczęga walczy z karawaniarstwem i krochmalem na codzien i święto...

„Psiakrew! — zaklnie czytelnik — ależ to same komunały!“ Tak, mój panie, komunały, ale ciągle aktualne. Gdyśmy wdziali na głowy niewinne berety z pomponami — ludzie orzekli ze zgorzaniem, że to do niczego nie podobne, a nawet — z uwagi na pewne

skojarzenia etymologiczne—wręcz nieprzyzwoite. Autcr niniejszych słów, podobno o zgrozo, endek, wywołał święte oburzenie pewnej dziewczoi (wyznającej zresztą wręcz odmienne przekonanie polityczne), bo—bo popomyślcie państwo: czytał książkę białoruską... Jakby... nie było polskich książek!.. Przykładów takich, więcej lub mniej pociesznych, a czasem wielce smętnych przytaczać można całe tomy.

A włóczęga fizyczna? To poprostu chodzenie w tem bezspornem przekonaniu, że najlepszym artystą jest Pan Bóg i Jego tworców nikt nie prześcignął. To naśladowanie owego bohatera greckiego, co, walcząc z Heraklesem, nowe siły zyskiwał przez zetknięcie z Matką-Ziemią. To odświeżanie ducha i ciała, zmywanie z siebie pyłu miejskiego—równie konieczne, jak np. czyszczenie zębów.

Tyle o rzeczach zasadniczych.

Jeśli chodzi o praktykę, to Akademicki Klób Włóczęgów Wileńskich jest—jak to wynika z założeń programowych—organizacją apolityczną; skupia on w swoim gronie członków o różnej, że tak powiem, przynależności ideowej.

Z Klubem Włóczęgów Senjorów łączy nas ogólna postawa wobec świata oraz ten fakt, że znaczna ilość członków Klubu Senjorów wyszła z szeregów Klubu Akademickiego.

Przykładka.

### Z dziennika prawdziwego włóczęgi

Dnia 20 października.

Tydzień temu straciłem pracę. Zostałem wyrzucony z zakładu, wyrzucony z mieszkania, wyrzucony ze społeczności, zostałem sam ze sobą, pan otaczającego mnie świata, król i władca całej ziemi od wschodu do zachodu.

Włóczę się od samego rana, jestem wesoły, zadowolony. Po co się martwić co będę jadł? Wiem, że w 99 na 1—nic.

Nie jeden człowiek umiera z głodu! Gdyby mu przed urodzeniem powiedzieć, co go czeka, napewnoby się żaden nie zdecydował na przyjęcie na świat.

Śniadanie przed restauracją, z której bucha taki zapach, że można się najesć na dzień, na dwa, na tydzień!

Na obiad: kawałek chleba, daleko mniejszy kawałek kielbasy, dwa papierosy i drzemka. Obiad mam solidny, wielkopanski, cztery dania i na deser powietrze wchłaniane bez liczby i miary. Radość! Co się dziwić?! Po co myśleć?! Myślenie gubi człowieka, przyprawia go o śmierć lub więzienie.

Noc. Wygodna ławka w ogrodzie miejskim, Gwiazdy świecą, a ja śpię, jak nigdy nic, jakbym nie wiedział że istnieją i po co.

O północy potrząsa mnie ktoś mocno.

No ty wstawaj! Coś za jeden?!

Nie podnosząc głowy odburknąłem: Odsuń się! Nie przeszkadzaj! Nie masz do cholery drugiej ławki!

Uczułem mocniejsze targnięcie: Coś za jeden? Podniosłem głowę. Policjant z pałką gumową stał nade mną.

Czego tu spisiz? Wiesz, że nie wolno!

Wiem, panie władzo, że nie wolno, ale nie mam gdzie. To mnie nie obchodzi. Nie wolno i wynoś się stąd!

Nie pójdę! Mam czas! Do rana jeszcze daleko!  
Legitymacja.  
Proszę, Pan władza będzie sobie łaskaw przyświecić, bo inaczej nie odczyta.  
Dobrze! Do komisariatu.  
W komisariacie ławka z pluskwami działa deprymująco, ale spać można.  
Rano mnie wypuszczono. Poszedłem do parku. Przeciągnąłem się raz i drugi i usiadłem. Zaświeciło słońce. Uczułem się tem mocno wzruszony i zdjąłem czapkę z głowy.  
Począłem myśleć! To mnie zgubiło!  
Postanowiłem pisać dziennik!

### Wiec Bratniej Pomocy, a opłaty

Bratnia Pomoc P. M. A. U. S. B. wzięła sobie za zadanie reprezentować interesy niezamożnej młodzieży akademickiej.

Nie chodzi o to, kto reprezentuje, ale istota rzeczy leży w tem, jak reprezentuje.

Jak Bratnia Pomoc spełnia, przyjęte na siebie obowiązki, każdy miał możność przekonać się na wiecu antyopłatowym.

Z uchwalonej większością głosów rezolucji, wynika, że cała niezamożna młodzież, to ludzie pokorni, ludzie cisi, którzy na wszystko się mogą zgodzić, nawet na to, by ich wyrzucić z uniwersytetu, lub umorzyć głodem. Następnie wynika, że młodzież ta umie tylko z uniżeniem, jak przystało na pokornego sługę, prosić prześwietne władze, aby raczyły obniżyć opłaty do stanu poprzedniego.

Możemy prosić społeczeństwo w Tygodniach akademickich, czy w innych zebraniach, ale na wiecu protestacyjnym młodzież niezamożna ma prawo żądać, bo to jej się słusznie przynależy a przytem istnieje 119 artykuł Konstytucji. Nie można przecież pozwolić się upośledzać na rzecz klasy a raczej kasty ludzi, posiadających gotóweczkę, względnie ciepłe posiadki. Krzywdę wyrządzono tysiącom młodych ludzi, wyrządzone krzywdę chłopom, robotnikom, funkcjonarjuszom państwowym.

Po doznaniu tego młodzież niezamożna reprezentowana przez Bratnią Pomoc, nie protestuje, nie żąda, nie demonstruje swoich uczuć, ale schyla kornie głowę i prosi.

Miał być przecież wiec protestacyjny! Gdzie protest? Gdzie żądanie? Fatalna omyłka! Wiec należało nazwać prósbowym!!

Taka reprezentacja nie zasługuje na uznanie!

Protector nie dba o interesy protegowanego.

Młodzież niezamożna nie może się wyręczać takimi obrońcami jej interesów, musi sama stanąć do walki o swoje słuszne prawa.

Musi raz wreszcie, powiedzieć, że dość już przywilejów dla jednych, a upośledzenia dla drugich!

Maryśka.

*Tutejsi, zbudźcie się! Należy zadać kłam sprytnie ułożonej bajeczce, że element miejscowy posiada mniej uzdolnień do pracy zawodowej i społecznej, od przybyszów z innych dzielnic. Element tutejszy jest jedynie mniej hałaśliwy i pewny siebie i dlatego bywa odsuwany w cień przez bardziej przedsiębiorczych obcych temu terenowi przyjezdnych.*

Warunki prenumeraty: za 12 numerów — 5 zł.

Cena ogłoszeń:  $\frac{1}{1}$  strony—50 zł.,  $\frac{1}{2}$  strony—30 zł.,  $\frac{1}{4}$  strony—20 zł.,  $\frac{1}{8}$  strony—15 zł., z zastrzeżeniem miejsca o 25 proc. drożej.

Wydawca: Klub Włóczęgów Senjorów.

Odpowiedzialny redaktor Stanisław Hermanowicz.

Adres Redakcji i Administracji: Wilno, ul. Przejazd 12.

Tow. Wyd. „POGOŃ”. Druk. „PAX” — Wilno, ul. Św. Ignacego Nr. 5. Tel. 8—93.

# **SZKOŁA NAUK POLITYCZNYCH**

## **W WILNIE**

**Przy Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej**

Arzeneńska Nr. 8, tel. 16-27

Na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 17-X—1932 zaliczona do zakładów naukowych wyższych, w rozumieniu art. 11. Ustawy o Państwowej Służbie Cywilnej.

**Kurs nauk  
trzyletni**

Początek roku akademickiego 1 października 1933 r.

Od nowowstępujących wymagane świadectwo dojrzałości



**TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „POGOŃ“**  
SP Z OGR ODP.

**DRUKARNIA „PAX“**

WILNO, UL. ŚW. IGNACEGO Nr. 5, TEL. 8-93.

WYKONYWA WSZELKIE ROBOTY W ZAKRESIE  
DRUKARSTWA I INTROLIGATORSTWA WCHODZĄCE.

Konto czekowe P. K. O.  
Nr. 142879.  
Rachunek czekowy w  
K.K.O. w Wilnie Nr. 152.

**TANIO — SZYBKO — I AKURATNIE.**

Należność za „WŁÓCZĘGĘ“ wpłacać: na Konto  
P. K. O. Nr. 143.427, Teodor Nagurski.

169850  
27.8.77  
60-

---

**Ul. Sw. Jańska Nr.1, tel. 99**

---

**ZAKŁADY GRAFICZNE**

**„ZNICZ“**

Przyjmują po cenach konkurencyjnych wszelkie zamówienia na roboty drukarskie i introligatorskie

---

**Od 1 stycznia 1933 r.  
ul. Biskupia Nr. 4, tel. 99**

---

**„LIGNOPIB“**

FABRYKA SZCZOTEK, PE-  
DZLI I WYROBÓW DREW-  
NIANYCH SP. Z. O. O. O.

**WILNO — WILKOMIERSKA 109. Tel. 7-41  
SKLEP DETALICZNY Ś-TO JAŃSKA 2**

**Nagrodzona wielkim meda-  
lem na Targach Północnych  
i Wystawie Rolniczo - Prze-  
mysłowej w Wilnie**

**W dziale wyrobów sportowych  
fabryka wykonuje i ma na składzie**

**Narty, Saneczki sportowe, Oszczepy,  
Praski raketowe i inne, Łodzie spr-  
towe, Kajaki i wiosła.**

**Ceny najniższe. Dostawca wojskowy.**

**SKŁAD APTECZNO-PERFUMERYJNY**

---

**E. KUDREWICZ i S-KA**

---

**WILNO, MICKIEWICZA 26. Tel. 7-10**

---

**Najmodniejsze perfumy**

---

**Bogaty dział alabastrów**

---

**Obfity wybór mydeł**

---

**Najelegantsza galanterja**

---

**Wszelkie pudry i Kremy**

---

**Ceny bezkonkurencyjne**

---

**„Kurjer Wileński“**

**Od Nowego Roku  
wychodzi codziennie  
w nowym lokalu  
ul. Biskupia Nr. 4**

**Dla stałych prenumeratorów:  
bezpłatne dodatki  
miesięczne i kwartalne**

**Wydania prowincjonalne:  
Kurjer Wileńsko-Nowogródzki  
Kurjer Lidzki**

**Kurjer Baranowicki  
Prenumerata miesięczna 3 zł.  
Cena pojedyncza egzempl. 15gr**